

PUNKTY WIDZENIA

## POZIOM I ARGUMENTY

Akcja „zblizania” emigracji do Kraju, prowadzona przez czynniki reżymowe, trwa już około sześciu miesięcy. W okresie tym ujawniły się już dość wyraźne metody, jakimi postawiono tę akcję, cenzurę, cenzurę, którą przedstawia się polskiemu emigrantom do przemyślenia i dyskusji. Warto, wydaje mi się z dystansu tych sześciu miesięcy przyrzeć się bliżej zarówno treści jak i metodom, aby zrozumieć lepiej, czym one w istocie są.

Pierwsza uwaga, jaka się tu nasuwa, dotyczy zasadniczej i narzucającej się z całą jasnością niekoneskwenkencji tej akcji, mówiąc terminologią dialektyczną — dotyczy „wewnętrznej sprzeczności” całej imprezy. Z jednej bowiem strony reżym postanowił prowadzić spodziewany dialog z emigracją „z pozycji” szczerej, otwartości i zakłęcia na patriotyzm, słowem rzeczowo, poważnie i na poziomie pewnej argumentacji intelektualnej, ale z drugiej zaraz strony praktycznie przeprowadzenie tego dialogu przez inicjatorów stoi na poziomie już nawet nie sennika egipskiego, ale czegoś jeszcze prymitywniejszego.

Jednym z głównych elementów całej akcji jest specjalnie zmontowana rozgłośnia „Kraj”, która nadaje codziennie programy dla słuchaczy z emigracji polskiej w krajach zachodnich. Audycje tej rozgłośni stoją na bardzo niskim poziomie. Zdarza się nieraz pogadanka jako tako interesująca i napisana ludzkim językiem, większość jednak materiału, który kilka razy dziennie idzie w eter, jest zarówno pod względem argumentacji, jak i stylu skłębionym i nieporadnym głupstw. Dotąd, gdy się w prasie wychodzącej w Polsce chciało wskazać na niski poziom prasy i publikacji, mówiono się o kronice lokalnej pism polsko-amerykańskich, a ich notki i wyrażenia były przedmiotem drwin. Sądze, iż od chwili uruchomienia przez komunistów rozgłośni „Kraj”, nikt już przykładu dotychczasowego nie będzie cytował, a natomiast wskazuje na styl i poziom definiowania owego reżymowej imprezy radiowej, zwłaszcza zaś jej działu polemiki i „korespondencji ze słuchaczami”.

Wymyślono sobie gdzieś w komunistycznych centralach, że rozgłośnia obliczona na emigrację powinna mieć codzienny przegląd prasy emigracyjnej. Jako istotnie ten dział polemiczny pojawia się od pewnego czasu codziennie. Brane są na warsztat zainteresowani autorów „przeglądu prasy emigracyjnej” przede wszystkim te pisma, które mają wpływ na społeczeństwo emigracyjne. No, i obrabiane są niemilosernie.

Jednak niemilosernie nie dla tych pism, ale dla samych autorów audycji. Sposobu, w jaki jest ten przegląd robiony, wstydziłby się dziennikarz z najbardziej zapadłej dziury prowincjonalnej najbardziej zacofanego kraju, a tu kropi się te przeglądy codziennie przez długie kwadransy i w dodatku zakłada, że treść owych elukubracji może mieć jakiś wpływ na słuchacza. Najulubieńszym chwytym w tych audycjach jest np. wyrwanie z zdania z tekstu takiego czy innego omawianego artykułu, uzupełnienie tej połćki własnym dalszym ciągiem i nadanie tak skonstruowanej treści sensu zupełnie odmiennego od tego, który zawierał artykuł. Po takiej operacji komentator wybiera nieodmiennie jeden z dwóch wniosków: albo że emigracyjny dziennikarz jest zdradzący swej sprawie, albo, że przynajmniej rację temu komunistycznemu. Jest to oczywiście, jeden tylko ze stosowanych sposobów, wszystkie one jednak mają ten sam poziom argumentacji.

Wydaje mi się, iż powyżej opisany stan rzeczy pochodzi z dwóch przyczyn. Pierwsza jest mechanicznym przeniesieniem na społeczeństwo emigracyjne stamper propagandowej z sytuacji krajów opartych przez komunistyczną dyktaturę, gdzie nikt nie może sprzeciwić się propagandowej treści. Jest to gruba pomyłka perspektywiczna i gatunkowa. Społeczeństwo emigracyjne żyje w stanie wolności. Nikt nie musi wysłuchiwać twierdzeń propagandowych, każdy może przeciw każdemu twierdzeniu podnieść publiczny protest, co prowadzi do tego, iż słuchacz, czy czytelnik emigracyjny może przekonać tylko a r g u m e n t e m, a nie wieczeniem słomy pustych słów. Ten drobniutki fakt autorzy ataku na emigrację przeoczyli i spodziewają się nalwie, że metody ustroju totalitarnego mogą

mieć jakiś wpływ na ludzi żyjących na wolności.

Druga przyczyna ubożyny i tandety tekstów podsuwanych przez reżym komunistyczny emigracji leży w niedociąganiu, którą komunisty z Polski mogą zaoferować polskiemu emigrantom.

Jakimż bowiem argumentami uzasadniają swój apel pogodzenia się z rzeczywistością panującą w Kraju? Autorytety tycen tekstan na czoło argumentacji wysuwają twierdzenie, iż emigracja, trwając w uporze, występuje przeciw swemu krajowi, przeciwko ojczyźnie. Niby, że ojczyzna pracuje, zmagając się, kwitnie, a tu emigrant woli ją w jej natężone wysiłki pociążyć — i co. Twierdzą dalej, że emigracja łączy się z Niemcami, z hitlerowcami, aby po raz drugi zrobić wrzesień 1939 roku i zniszczyć Kraj. Twierdzą dalej, iż przywódcy emigracji, wszystkie instytucje społeczne, wszystkie czasopiśmiennictwa i ośrodki dyskusyjne żyją i tuczą się pieniędzmi dawnymi przez obce wywiady za zdradzenie interesów Polski. Jedno z najpopularniejszych twierdzeń dotyczy polskiej Ziemi Odzyskanej, że emigracja chce je przehandlować Niemcom za jakieś bliżej nieokreślone korzyści. Jest parę jeszcze takich stereotypowych twierdzeń, które reżym prezentuje z zaborczą monotonią w swoich audycjach, artykułach i broszurach czytelnikowi emigracyjnemu.

Któż może tym sloganom wierzyć? Człowiek, który żyje na emigracji, wie z miejsca, że wszystko to jest nudny nonsens i ani się na taki „argument” obejrzy. Ale fakt nierzeczywistości tych twierdzeń wpływa na poziom ich sformułowania. To są tezy założone, nakazane z góry, które muszą się w audycjach i artykułach pojawiać i do których musi być wszystko naginane, wbrew prawdzie, wbrew rzeczywistości. Czy można się dziwić, że w efekcie daje to publicystyce na poziomie Karczki Dołu? Zarówno nasze pismo, jak i wiele innych pism emigracyjnych — prowadzi stałą kronikę niemiecką, bardzo czujną i absolutnie niekropowaną w sądach: ZYCIE wydało specjalny numer niemiecki z bardzo krytyczną oceną współczesnego życia niemieckiego. Oczywiście, ani sładu o tym w rozgłośni „Kraj”. Za to co drugi dzień o tym, że emigracja zawarła sojusz z hitlerowcami, aby „zdradzić ojczyznę”. Przykłady tego rodzaju „publistyki” można mnożyć w nieskończoność.

Mówiąc krótko, nierzeczywistość argumentacji reżymu w stosunku do emigracji, a co za tym idzie i jej skandalicznie niski poziom, pochodzi stąd, że cała owa komunistyczna ofensywa na emigrację ma u s i pomijać jedynie istotnie prawdziwy argument i różnicę — różnicę założenia. Emigracja ani nie „zdradza ojczyznę”, ani nie paktuje z Niemcami, ani nie sprzedaje Ziemi Odzyskanej, ani nie jest na żołdzie obcych wywiadów — emigracja tylko nie godzi się w imieniu całego narodu, całej ojczyzny, jak emfaticznie wyrażają się reżymowcy, na stan rzeczy w swoim kraju. Uważa, jak uważa cały naród polski, że stan rzeczy jest narzucony wbrew jego woli, że służy obcym interesom, którą to wolę narodu można by stwierdzić bez większego trudu, gdyby się informacja o istotnych zyczeniach Kraju czerpało nie z propagatek, ale ze zwykłego wolnego głosowania.

O wszystkim się w omawianej komunistycznej kampanii pod adresem emigracji mówi, nie mówi się tylko o tym, co jest jej istotą. I dlatego cała ta kampania jest tak beznadziejnie pułk, tandetna i beznadziejnie piaska. Aby zaś przekonać się do jakich rekordów nonsensu może prowadzić, wystarczy przeczytać w warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym” artykuł o nowej emigracji Jerzego Putramenta pt. „Tamci” ( w jego cyklu korespondencji ze Stanów Zjednoczonych pt. „Dwa tyki Ameryki”). Putrament jest pisarzem niewielkiego talentu, ale ma wyrobienie pisarskie i pewien poziom kulturalny. Gdy zabiera się jednak do pisania o emigracji, wpada w na pastliwy ton antyintelektualny. Piśze tak o nas, jakby emigracja była zbiorem łobuzów, zdradźców i notorycznych tumanów. Jakby trzmem i istotą emigracji nie była właśnie i jedynie treść wyłącznie intelektualna.

Na tej oczywiście piaszczynie dyskursu z emigracją reżym zaryzykować nie może.

S. FIDELIS

## MISJONARZ ALGERU - O. KAROL FOUCAULD

Postać Karola de Foucauld, żołnierza, patriotę, Francuza, podróżnika, odkrywcy, a przede wszystkim człowieka Bożego, którego miłość do Chrystusa pociągnęła go jak magnes na pustyni, ma w sobie tyle elementów niezwykłych, takie budzi głębokie zainteresowanie i podziw, tak wzrusza, że chętnie sięga się po każdą nową książkę, która nam postać tę przybliży i dokładniej ją poznać.

Literatura o ojcu de Foucauld jest bowiem wcale obfita; przeważają oczywiście opracowania francuskie, z doskonałą biografiją René Bazina na czele (1921), jednak nie brak i szeregu książek angielskich, m. in. Anny Freemantle „Desert Callings”, wydanej kilka lat temu w Nowym Jorku. Liczne listy Karola de Foucauld do rodziny i przyjaciół również stanowią ważne źródło biograficzne.

Między innymi ukazała się na londyńskim rynku wydawniczym książka R. V. C. Bodley'a pt. „The Warrior Saint” (Robert Hale Limited, London 1954, str. 302). Autor nie jest katolikiem, i niejednokrotnie zajmuje postawę krytyczną wobec pewnych aspektów ducha i życia katolickiego. Tym większy to hołd dla świętości i w ogóle indywidualności Karola de Foucauld, że życie jego wzbudziło w innowiercy takie zainteresowanie, którego dowodem i owocem jest książka, mająca pewne braki, ale przecież ciekawa i dobrze napisana. Pozwala ona nam śledzić życie tego świętobliwego rycerza-mnichucha od niezbyt zachęcającego początku do tragicznego końca. Nie jest to oczywiście taki konwencjonalny zwrot świętego w rodzaju tych, które wzruszają dusze proste i w życiu swym religijnym nieco szablonowe. Ojciec Charles de Foucauld był naturą złożoną, skomplikowaną.

Karol Eugeniusz wiehrabia de Foucauld de Pontbriand urodził się 15 września 1858 roku w Strassburgu w Alzacji wówczas (jak i po 1918 roku) jeszcze francuskiej. Pochodził ze starej rodziny arystokratycznej, której członkowie od czasów Karola Wielkiego służyli na wielu wybitnych stanowiskach Kościołowi i Francji. Wielu z nich położyło życie dla ojczyzny na polu bitew, byli też Foucauldowie męczennikami za sprawę Kościoła.

Karol i młodsza jego siostra Maria stracili rodziców, gdy Karol miał około sześciu lat. Wychowaniem dzieci zajęli się dziadkowie (ze strony matki), pułkownikostwo de Morlet, zamieszkałi również w Strassburgu. Młody Karolek okazał się od najmłodszych lat indywidualnością niezmiernie trudną do prowadzenia. Jak pisze jego biograf, miał on osobowość zarówno egocentryczną, jak niekonwencjonalną, samolubną, ale i gwałtowną. Był też niezwykle leniwy i niczego nie robił, co by mu nie dogadzało albo go nie interesowało. Odnaczał się jednak znakomitą pamięcią, a gorące jego czarne oczy świadczyły o nieprzeciętnej inteligencji. Brak było wzajemnego zrozumienia między ponad siedemdziesięcioletnim ekspułkownikiem a jego kilkuletnim wnukiem, którego chciał traktować jak rekruta, co wywoływało u chłopca otwarty i niekiedy bardzo gwałtownie się wyłamujący bunt. Również pobyt w szkołach nie zdołał pchnąć go na drogę spokojnego, prawidłowego rozwoju. Zależnie od chwilowego nastroju oddawał się albo kompletnemu lenistwu, albo też każdą wolną chwilę poświęcał czytaniu. Potrafił zdobyć również nagrody i pochwały, gdy mu spodobało się przyłożyć się do pracy, ale efekt końcowy jego zajęć szkolnych był raczej mizerny. Chłopiec był nie tylko leniwy, ale i niesłychanie lakomy. Późniejszy głównodowodzący armiami alianckimi w 1939 roku gen. Gamelin, który był młodszym kuzynem Karola, wspomina w swych pamiętnikach, że ilekroć on i inne dzieci podczas uroczystości rodzinnych zauważyły zbliżającego się do stołu Karola, miny im rzędy, bo wszystkie przeznaczane dla nich ciastka i cukierki zniknęły błyskawicznie.

Jedyna osoba, która umiała wpłynąć na tego niesfornego, buntowniczego i, powiedzmy sobie, niesympatycznego szubaka, która zdawała się go rozumieć i z której opinią się liczył — była ośmiem lat starsza od niego kuzynka Maria Moitessier, późniejsza wiehrabina de Bondy.

Przyjaźń między tym dwójgłem kuzynów zadzierzgnęła się na całe ich życie w czasie pobytu Karola w domu pp. Moitessier pod Chartres w 1869 r. Maria nigdy nie straciła wiary w szlachetność charakteru swego kuzyna,

nawet w okresie najgorszych jego wybryków. Młody chłopak znalazł wreszcie kogoś, kto go rozumiał i podchodził do niego z uczuciem; budziło to w nim głęboki odzew i jego stosunek do kuzynki Marii oparty był na trwałym uczuciu wzajemnego zaufania i prawdziwej szczerzej miłości, skazanej zreszłą na niezaspokojenie cielesne, ale przez to właśnie tym szlachetniejszej i wartościowszej.

Po wojnie francusko-pruskiej w 1870 - 1871, w której wyniku Alzacja przypadła na nowo utworzonej Rzeczy, plk de Morlet osiedlił się z wnukami w Nancy. Karol był teraz dorastającym młodzieńcem o bardzo okrzestonych przekonaniach, mocno odlegających od świata pojęć jego dziadków; zaczął skłaniać się ku wolnomyślicielstwu, uważał Boga za wytwór metafizyczny, a za zadanie Kościoła ograniczanie wolności osobistej. Poglądy te i tym podobne wygłaszał otwarcie, co tak zaniepokoiło starszego pana de Morlet, że postanowił chłopca umieścić w kolegium jezuitów przy rue des Postes w Paryżu. Metody wychowawcze tego zakładu przewidywały konieczność przestrzegania wyznaczonych norm postępowania, za ich przekraczanie zas nakładaly kary, które młody wiehrabia odczuwał, jak w ogóle całą tamtejszą dyscyplinę, jako coś nieznośnego. Wreszcie sami ojcowie jezuitów doszli do przekonania, że dalszy jego pobyt w szkole jest niepożądany, z czym Karol zgodził się bez zastrzeżeń.

Po powrocie do Nancy złożył egzamin wstępny do szkoły wojskowej w St. Cyr, do której został przyjęty w 1876 roku w wieku lat 18. Jego kolegami byli tam m. in. późniejsi marszałkowie Francji Petain i Franchet d'Esperey oraz Henryk Laperrine, jego przyjaciel z późniejszych lat spędzonych w Afryce i pogrzebany z nim w jednym grobie. W St. Cyr młody kadet zachowywał się mniej więcej tak, jak w domu dziadków. Urządził się w s.o. jemu, nie dbając wiele o dyscyplinę, o wygląd zewnętrzny, przy ogromnej tużtu trudno mu było podobać ćwiczeniowym pieszym czy konnym. Tymczasem zmarł płk de Morlet. Karol znalazł się w posiadaniu wcale znacznej fortuny — 840 tysięcy franków, równających się ówczesnym ok. 33.600 przy czterokrotnie wyższej sile nabywczej w porównaniu z obecnymi czasami. Opieka nad młodym rodzeństwem przeszła teraz do rąk ich ciotki Mnie Moitessier, słynnej piękności paryskiej w owych czasach. Pobyt w St. Cyr nie zapisał się chlubnie w życiu młodego Foucauld. Rozkosze, którym w tym czasie hodołował, ograniczając się niemal wyłącznie do sfery żołądka i podniebienia. Zaniebijał się w swych obowiązkach szkolnych i w końcowym egzaminie był jednym z ostatnich. Ten sam sybarytyczny tryb życia prowadził następnie w szkole kawalerskiej w Saumur. I tam nie bardzo oglądał się na przepisy i miał na sumieniu takie kawały, jak wymknięcie się z prebrania z koszar, za co skazany był na arest domowy, jak wyjazd na bal do Tours, gdzie jednak eskapada jego sromotnie się zakończyła w zgola groteskowych okolicznościach, bo przyprowadzona broda wpadła mu do zupy, kelner donosił o tym właścicielowi restauracji, a zbadanie papierów doprowadziło do odstawienia go pod eskortą do Saumur i przedurzenia i zastrzeżenia arestu domowego. Podobnych wybryków było więcej. Nie więc dziwnego, że rodzina była wyraźnie zaniepokojona jego zachowaniem, a zwłaszcza nieprawdopodobną jego rozrzutnością. Kiedyś wykupił za 18 tysięcy franków (około 4000 dolarów) cały zapas wina jednego z miejscowych hoteli; chcieli go ubezwłasnowolnić i tylko sprzeciw kuzynki Marii, wiehrabiny de Bondy, udaremnił wykonanie tej groźby. Ukończył on wreszcie szkołę w Saumur i to jako dosłownie ostatni kandydat egzaminacyjny. Poufne sprawozdanie o nim stwierdza, że pan de Foucauld nie posiada zgola poczucia obowiązku i dyscypliny, ma pustą głowę, a opoanowany jest wyłącznie żądzą zabaw i rozrywek.

Czy tak czy inaczej Charles de Foucauld jest teraz oficerem. Pierwszym jego garnizonem był Pont-à-Mousson. Młody oficer zaczął teraz dopiero interesować się kobietami, ciesząc się wśród nich wielkim wzięciem. Jednak jego „afery miłosne” są krótkotrwałe i przelotne. Trwałszy stosunek nawiązał tylko z jedną z nich — Mimi, osobką wielkiej urody, jasnowłosą o fiołkowych oczach, dość puste głowie, ale mającej tę zaletę, że nie narzucała się nigdy i nigdy nie urządzala scen.

Przyjęcia i zabawy urządzone przez porucznika de Foucauld stały się wkrótce sławne. Kawa naparzana była nie na wodzie, lecz na wódce, słynnym w tych okolicach „Kirsch'u”. Kiedyś urządził dla Mimi bal na zamrażniętej Mozeli. Sosny nadbrzeżne ubrane były festonami i lampionami barwnymi, poza tym ogromne wazy z płonącymi pomarami również rozświetlały noc. Mimi była ośrodkiem zabawy. Odkryta futrami, rozbawiona i roześmiana spoczywała na sianach, mających kształt łabędzia. Dwaj młodzi oficerowie nie łyżwach pchali sanie po gładkiej tafli lodowej. Inni oficerowie płaśli na łyżwach ku rozrywce Mimi. Gdy apetyty się zaostrzyły, służba wytoczyła suto zastawione stoły na środek rzeki. Zaczęła się uczta przy blasku płonących pomarami. W końcu de Foucauld polecił oczyścić ze śniegu grupę sosen i podpalić, przy tej niezwykłej iluminacji na nowo zaczęły się płyś na lodzie. Tak oto zabawiał się wiehrabia de Foucauld.

Wkrótce jednak puik huzarów, w którym służył, przeniesiony został do Algerii. Karol nie zamierzał rzucić się z Mimi i wysłał ją naprzód do Afryki, do miejsca nowego postępu puiku. Gdy interwencja dowódcy puiku, by ją odesłał z powrotem do Europy, nie odniosła skutku, zarządzeniem ministra wojny porucznik Charles de Foucauld został przeniesiony w stan nieczynny. Powrócił więc do Europy, ale osiadł zrazu w Evian nad jeziorem geneewskim, gdzie pilnie kontynuował zaczęta jeszcze w Algerii naukę języka arabskiego i berberskiego. Po kilku miesiącach wyjechał w Afryce rewolta przeciwko Francuzom. Foucauld natychmiast oddał się do rozporządzenia władzom wojskowym; został mu też przywrócony stopień oficerski w puiku, który przed kilku miesiącami z takim skandalem zmuszony był opuścić. Ale po pewnym czasie znowu nieopanowany temperament stanął na przeszkodzie dalszej jego karierze wojskowej. Gdy odmówiono mu prawa wzięcia udziału w jakiejś wyprawie eksploracyjnej pod wodzą Laperrine'a, podał się do dymisji, która została przyjęta.

Rozstanie się Karola de Foucauld — teraz już na zawsze — z wojskiem wywołało konsternację w jego kołach rodzinnych. Okazało się, że w ciągu czterech lat od śmierci dziadka roztrzęwnił on 110 tysięcy franków, został więc wzięty pod kuratelę finansową, co przyjął spokojnie i bez protestu. Osiadł w Algerii i w dalszym ciągu uczył się języka tuziemców. Coraz silniej pozostawał pod urokiem tego kraju i pustyni. Za poradą Kélasantego Motylńskiego, oficera-tłumacza w jego dawnym puiku, z którym się zaprzyjaźnił, nawiązał kontakt z dyrek-

torem biblioteki miejskiej w Algerie Oskarem mac Cartny (pochodzenia irlandzkiego), któremu zwierzył się ze swego zamiaru spenetrowania Marokka. Był to rok 1882 i zapuszczenie się w głąb tego nieznanego wówczas i niezbadanego, a czikiego kraju, było przeświadczeniem niezmiernie ryzykownym. Wspólnie opracowali plan tej wyprawy. Foucauld miał przebrać się w młodego rabinę i w towarzystwie starszego rabinę, tym razem prawdziwego rabinę — Mordekaj Abi Seroura — po dłuższych przygotowaniach udał się w głąb Marokka. Przebywał tam blisko rok w ustawicznym niebezpieczeństwie życia, wśród niezwykłych truów i przygód, przenosząc się u.s.a.w.c.z.nie z miejsca na miejsce. Foucauld zebrał niezmiernie cenny materiał opisowy w zakresie geografii i folkloru. Dotarł nawet do muru świętego miasta muzułmanów — Czeczuana, przemierzył grzbiet dzikiego Atlasu, notując pilnie wszystko, co widać, robiąc szkice i studiując obyczaje i dialekty lokalne.

Po powrocie do Algerii w 1884 roku Foucauld zabrał się do opracowania książki o Marokku na podstawie materiału zebranego w czasie tej niezwyklej podróży. Tymczasem przyznano mu złoty medal Francuskiego Towarzystwa Geograficznego i zaproszono do wygłoszenia odczytu w tym gronie, jednak Foucauld wymówił się od tego zaszczytu. Niebawem w towarzystwie swego przyjaciela Motylńskiego (którego to postać warta, by jakiś badacz polski się zainteresował, bo chociaż nie jest ona formatu de Foucauld, jednak musiała być osobistością wartościową i zasłużoną, skoro de Foucauld obdarzył ją zaufaniem i przyjaźnią) udał się z Algerii na południe, zwiędził znaczny szmat Sahary i zakonczył tę wyprawę w Gabesie w Tunizji. W ciągu trzech miesięcy przemierzył około 1100 mil, zwiędzając po części kraj, w którym dotąd stopa Europejczyka nie powstała.

Po powrocie do Paryża w dalszym ciągu pracował nad swą książką o Marokku. Ale wśród pracy i okazjonalnych wycieczek w różne strony Foucauld odczuwał jakiś dziwny niepokój. Zetknięcie się ze światem Islamu i jego fanatycznymi wyznawcami, zetknięcie się z ciszą i urokiem pustyni, wywołało w duszy tego niedyślibertyna i gurmanda refleksje głębokie, prowadząc go na nowo drogi, otwierając nieznane horyzonty. Foucauld zaczął odczuwać pragnienie czegoś wyższego, gruntownej zmiany swego życia, łączności z Bogiem. Zaczął się w nim dokonywać przełom duchowy.

Poznał w tym czasie proboszcza parafii św. Augustyna w Paryżu, ks. Hupprya (Ciąg dalszy na str. 2)

POLECAMY UWADZE CZYTELNIKÓW MIESIĘCZNIK

## NIEPOKALANA

poświęcony szerzeniu kultu Matki Najświętszej,  
wydawany i redagowany przez misjonarzy

oblatów Niepokalanej we Francji.

Obok treści, związanej z kultem Najśw. Maryi Panny —  
każdy numer zawiera ciekawe gawędy, opowiadania i artykuły na tematy aktualne.

Zamówienia z terenu Wielkiej Brytanii należy kierować do  
Kat. Ośrodka „VERITAS”, 12 Praed Mews, London, W. 2.

Prenumerata roczna szyl. 8/-  
Numer pojedynczy szyl. 1/-

Zgłoszenia z innych krajów prosimy kierować wprost  
pod adresem Wydawnictwa „Niepokalanej”:

29 Av. du Gen. Leclerc, Le Ferté sous Jouarre (S. et M.)  
France.

# MISJONARZ ALGERU - O. KAROL FOUCAULD

(Ciąg dalszy ze str. 1)

velin, któremu zawdzięczał ostateczne nawrócenie. Ale Foucauld niczego nie umiał robić połowicznie. Jego powrót do wiary oznaczał równocześnie nieodwołalne oddanie się na służbę Bogu. Wicetrabia de Foucauld wstąpił więc do zakonu trapistów o regule jednej z najsurowszych, jaką znamy. Był to rok 1890.

## ZAGIEW NA PUSTYNI

Między młodością a wiekiem męskim Karola de Foucauld istnieje różnica tak wielka, że wydawac by się mogło, iż mamy do czynienia z dwoma różnymi ludźmi. Ojciec de Foucauld w niczym pozornie nie przypomina owego młodego kadecka czy oficera goniącego za rozrywkami nie najwyższej jakości, zajętego prawie wyłącznie zaspokajaniem swych rozlicznych apetytów, dogadzającego sobie, myślącego tylko o sobie. Okres jego wypraw i podróży wraz z przygotowaniami do nich i opracowywaniem ich rezultatów łączył dwa, tak skrajnie od siebie różniące się wielkie etapy jego życia. Pobył w Afryce i głębokie wrazenie, jakie na nim wywarła pustynia, prowadziły go do odnalezienia duszy i do zarzucenia dawnego, bezużytecznego życia.

Jesli się jednak głębiej zapuścimy w badania nowego etapu życia de Foucaulda, dostrzeczemy, że pewne cechy zasadnicze jego ustroju psychicznego pozostały niezmiennione. Pozostał przede wszystkim po dawnemu skrajnym indywidualistą. Tak jak nie umiał się porządkować odczuć, plimie zbiorowej szarych owców jezuitów czy wojska, tak też po pewnym okresie modlitwy i ciężkiej pracy fizycznej w zakonie trapistów, do którego wstąpił, zaczął tworzyć plany organizowania nowego zakonu o regule jeszcze ostrzejszej niż trapistów i w końcu, gdy coraz wyraźniej zaczął krytykować życie zakonne, w którym mu przyszło przebywać, ks. Huvelin, jego dyrektor duchowny, dostrzegł mu, by nie składał końcowych sudałów. Foucauld na to się zgodził, a opat generalny zakonu w Rzymie przychylił się do jego prośby doszedzisy do przekonania, że ten pokorny braciśzek posiada jednak zbyt wiele instynktów niezależności i że pobyt jego nie jest wskazany w zakonie trapistów, czy w jakimkolwiek innym zgromadzeniu klasztorowym. Po mniej więcej sześciu latach zatem przebywania w domach zakonnych trapistów w Notre Dame des Neiges w Sewennach, w Akbesie w Syrii i w Staueh pod Algerem, brat Alberic imię zakonne de Foucaulda rozszedł się z zakonem, przestał być trapistą, zachował jednak charakter zakonnika i złożył ślubu dożgonnej czystości i ubóstwa.

W lutym 1897 roku udał się do Ziemi Świętej, gdzie przebywał przez trzy lata, poddając się najostrejszemu rygorowi abnegacji i penitencji. Pragnął z całego serca iść w ślady Chrystusa Pana i prowadzić życie pokorne w ubóstwie i kompletnym zaparciu się sie-

bie. Ubiór jego składał się z różnych części garderoby starych i znoszonych, pocieranych u handlarzy starzyzną i zwracał na niego uwagę gawiedzi i mimo woli zachęcał dzieci do obrzucania go kamieniami. Był to jeszcze jeden sposób upokarzania się. Po przybyciu do Palestyny zgłosił się do zakonu franciszkanów w Nazarecie, ale wkrótce zamieszkał przy klasztorze siostry klarysek w Betlejem jako ogrodnik i faktotum do różnych posug i poicenc. Okazał się jednak do tych zajęć mało zdatny i użyteczny, toteż przydzielano mu takie funkcje, jak służenie do Mszy św., roznośczenie poczy itp. Resztę czasu poświęcał na modlitwę, medytację i studia teologiczne.

Po upływie pewnego czasu przełożona klasztoru matka Maria od św. Michała domyśliła się, a potem znalazła potwierdzenie tego donysiu z ust samego de Foucaulda, że ten pokorny i cichy posługacz był człowiekiem z jej strony społecznej, człowiekiem wykształconym i obytym, z którym miała wiele wspólnych znajomych. Brat Karol, bo tak się teraz nazywał, otrzymał zwolnienie z innych zajęć poza roznośzeniem poczy i magi otdąd więcej czasu poświęcać studiom teologicznym i zajęciom duchowym.

Zainteresowała się nim też i matka przełożona klarysek w Jeruzolimie i zaczęła go do utworzenia nowego zakonu, o którym brat Karol marzył. Niestety, nie udało mu się pozyskać kandydatów do tego zakonu, chyba najsurowszego w historii Kościoła. Między tymi dwoma klasztorami klarysek w Betlejem i Jeruzolimie upływało życie brata Karola w sposób dający się wiele zaowolnia duchowego. Dał się też w tym czasie naklonić do przygotowań do wyswięcenia na księdza i w sierpniu 1900 roku zjawił się w Paryżu, by oмовić wszystkie szczegóły z ks. Huvelin, w dalszym ciągu jego kierownikiem duchowym. Ks. Huvelin polecił mu przygotowanie się do stanu duchownego pod kierownictwem Dom Marcina, przeora klasztoru trapistów w Notre Dame des Neiges, dokąd brat Karol teraz się udał po raz wtóry. Został wyswięcony na księdza dnia 9 czerwca 1901 roku.

W parę miesięcy później ks. de Foucauld udał się w drogę do Algeri otrzymawszy zgodę władz kościelnych na przeniesienie swej działalności duszpasterskiej do Afryki Północnej. Oczekiwał go tam prefekt apostołski Sahary Mgr Guerin, młodszy o kilkanaście lat od niego, który stał się jego protektorem i doradcą duchowym.

Pewne trudności przy instalowaniu się na terenie afrykańskim musiał pokonać ze strony przeora białych owców, mających pod swą opieką pracę misyjną na tym obszarze. Jednak dzięki pomocy swego przyjaciela z czasów St. Cyr, Henryka Lacroix, szefa wydziału krajowego w urzędzie generalnego gubernatora Algeri, udało mu się pokonać te przeszkody.

Na miejsce pierwszej misji ks. de Foucaulda wybrany został Beni Ab-

bes, na krańcu wielkiej pustyni zachodniej, około 500 mil na południe od Oranu. Po drodze ks. Foucauld był podejmowany gościnnie i z wielką atencją przez władze wojskowe. Dotarli do Beni Abbes w końcu października z wielką radością zabrał się do fundowania pierwszej swej „parafii”. W Beni Abbes, małym, murem otoczonym miasteczku, mieszli się niewielki garnizon francuski. Dokoła rosło 10 tysięcy palm na oazie, której osrodkiem był właśnie Beni Abbes. Wkrótce, na oszarze 20 akrow ziemi nabytej przez o. de Foucauld, stanęły zreby jego kaplicy i domostwa wraz z dodatkowymi, prymitywnie zbudowanymi pomieszczeniami — magazynami, izbą chorych itd. Przy pomocy żołnierzy zabudowania te wzniosły się przedko, jak również mur otaczający cały ten teren.

Ojciec de Foucauld więc zadomowił się wnet w tej pierwszej swej parafii. Co onia odprawiał Mszę św., udzielał błogosławieństwa i adorował Najświętszy Sakrament. Pewną część dnia poświęcał na odwiedzanie chorych i ubogich wśród tybuców — Arabów i Murzynów, albo na przyjmowanie ich w swej pustelni, która w jego marzeniach miała się stać związkiem jego zakonu — braciśków Najświętszego Serca.

Wstawał o godzinie czwartej rano, po czym modlił się i odprawiał Mszę św. O godzinie szestej jadł kilka daktyli, a następnie przez godzinę oddawał się adoracji Najświętszego Sakramentu. Czas do godziny jedenastej poświęcał przy pracy fizycznej i intelektualnej. Obiad o godzinie 11.30 składał się z nieprzyprawionej zupy jęczmieńskiej i rozgniecionych daktyli lub z chleba kukurydzianego. Po południu odbywał drogę krzyżową i czytał wyjątki z Pisma Świętego, oddawał się medytacjom i studiom teologicznym. Późna adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwy śpiewane (niezspory), kolacja (jak obiad), wreszcie dyskusje religijne z żołnierzami, dalsze modlitwy i błogosławieństwo dopełniały programu dnia. O północy zrywał się ze snu (nie z posłania, bo spał na gołej ziemi) i śpiewał „Veni Creator” oraz inne śpiewy religijne do godziny pierwszej po północy.

Niezależnie od tego były zajęcia związane z pielegnowaniem w pustelni chorych i ubogich. Pisywał też mnóstwo listów — do rodziny i przyjaciół oraz swych przełożonych duchownych, jak Mgr. Guerin, ks. Huvelin itd. Ciągłe jeszcze pragnął złożyć swój zakon, czemu sprzeciwiali się ks. Huvelin i projekt ten, jak i zapal misyjny nawracania muzułmanów na wiarę katolicką należały do sfery utopijnej i nie miały warunków realizacji.

Ks. de Foucauld przywoził trochę pieniędzy z Francji i przy pomocy tego funduszu wykupywał z niewoli (wówczas tam jeszcze istniejącej) Murzynów, chrzcząc przy tym niektórych. Ale i ten efekt chrystianizacyjny był wielce niezadowalający. Jeden tylko młody Murzyn i jakaś stara ślepa Murzynka były trwałymi nabytkami mi-

syjnymi księdza de Foucauld. Młodego Pawia Embarka (takie było nazwisko nawroconego) ks. de Foucauld zatrudniał jako zakrystiana. Oddawał się on czasem na długie okresy czasu, ale w końcu jednak wracał, przyciągnięty magnetyczną osobowością tego meza Bozego. Był z nim również w ostatni dzień życia Foucaulda i był świadkiem jego męczeńskiej śmierci.

Ks. de Foucauld wreszcie za pośrednictwem Mgr. Guerin otrzymał oficjalne zezwolenie na tworzenie swego zakonu Braciśków Najświętszego Serca, starania jego jednak o pozyskanie nowicjuszy nie odniosły skutku z powodu surowości reguły. Jedynym wyjątkiem stanowiącym tylko eks-żołnierz, brat Michał, który jednak po paromiesięcznym pobycie w pustelni musiał się z niej wycofać i zrezygnować z dalszych planów pozostania w zakonie, bo było to ponad jego miarę wytrzymałości fizycznej i duchowej.

O. Henri, przeor trapistów w Staueh pisał o ks. de Foucauld w tym czasie: „Zycie jego jest tak surowe, że my wśród przełożonych naszego zakonu, mamy go w najwyższym poważaniu, jednak sądzimy, że jest on bardziej podziwu godzien, niż że nadaje się do naśladowania (plus admirable qu'imitable). Obawiamy się, że ci uczniowie, których moglibyśmy mu posłać, wnet by się zniechęcili”. A dom Marcina z Notre Dame des Neiges również wypowiedział opinie, że intensywna koncentracja duchowa, którą ksiądz de Foucauld sobie narzucił i którą pragnie narzucić innym, jest tak nadużką, że może ich przyprawić o pomieszenie z nieprzyprawionej zupy jęczmieńskiej i rozgniecionych daktyli lub z chleba kukurydzianego. Po południu odbywał drogę krzyżową i czytał wyjątki z Pisma Świętego, oddawał się medytacjom i studiom teologicznym. Późna adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwy śpiewane (niezspory), kolacja (jak obiad), wreszcie dyskusje religijne z żołnierzami, dalsze modlitwy i błogosławieństwo dopełniały programu dnia. O północy zrywał się ze snu (nie z posłania, bo spał na gołej ziemi) i śpiewał „Veni Creator” oraz inne śpiewy religijne do godziny pierwszej po północy.

Niezależnie od tego były zajęcia związane z pielegnowaniem w pustelni chorych i ubogich. Pisywał też mnóstwo listów — do rodziny i przyjaciół oraz swych przełożonych duchownych, jak Mgr. Guerin, ks. Huvelin itd. Ciągłe jeszcze pragnął złożyć swój zakon, czemu sprzeciwiali się ks. Huvelin i projekt ten, jak i zapal misyjny nawracania muzułmanów na wiarę katolicką należały do sfery utopijnej i nie miały warunków realizacji.

Ks. de Foucauld przywoził trochę pieniędzy z Francji i przy pomocy tego funduszu wykupywał z niewoli (wówczas tam jeszcze istniejącej) Murzynów, chrzcząc przy tym niektórych. Ale i ten efekt chrystianizacyjny był wielce niezadowalający. Jeden tylko młody Murzyn i jakaś stara ślepa Murzynka były trwałymi nabytkami mi-

syjnymi księdza de Foucauld. Młodego Pawia Embarka (takie było nazwisko nawroconego) ks. de Foucauld zatrudniał jako zakrystiana. Oddawał się on czasem na długie okresy czasu, ale w końcu jednak wracał, przyciągnięty magnetyczną osobowością tego meza Bozego. Był z nim również w ostatni dzień życia Foucaulda i był świadkiem jego męczeńskiej śmierci.

Moussa pozostał do końca lojalnym poddanym Francji, chociaż w czasie pierwszej wojny światowej plemiona zamieszujące francuską Afrykę Północną okazywały niejednokrotnie, że gotowe są przy nadarzającej się okazji wywołać bunt przeciwko władzom francuskim.

Ojciec de Foucauld dzięki swym stosunkom z Tuaregami i swej doskonałej znajomości języków tamtejszych i psychologii mieszkańców, oddawał cenę usługi wywiadowcze i informacyjne władzom politycznym i wojskowym francuskim. Nic tedy dziwnego, że z chwilą wybuchu wojny w 1914 roku nie przyjęło jego zgłoszenia się do wojska w charakterze kapelana czy oficera i kazano mu pozostać na jego placówce. Laperrine, który w początkowej fazie wojny przeniesiony został jako generał na front w Europie, po pewnym czasie otrzymał rozkaz powrotu do Afryki, gdyż sytuacja tamtejsza wymagała wielkiej czujności i wzmocnienia autorytetu władz francuskich, a on właśnie cieszył się poważaniem i respektom plemion afrykańskich. W owym czasie szczególnie wojownicy z plemienia Senussi wywoływali duże kłopoty, napadając na mniejsze forte francuskie i znosząc drobniejsze oddziały na pustyni. Jeden taki zagon pod wodzą Si Mahometa Labeda zapuścił się w okolice Tamarassetu. Celem jego było uprowadzenie „białego Marabuta”, którego wpływ na Tuaregów tak krzyżował plany buntowników.

Było to 1 grudnia 1916 roku. Ojciec de Foucauld zachowywał środki ostrożności i gdy Fawel Embarek opuścił pustelnię, by noc spędzić w miasteczku, dobrze zabezpieczył jej wejście. Grupa Senussich uchyła podstęp, by dostać w swe ręce „białego Marabuta”. Zmusia jednego ze znajomych księdza — Tuarega El Madani, by udał, że przynosi mu pocztę, której tego dnia spodziewał się ks. Foucauld. Gdy uchylił drzwi i wyciągnął rękę, został pochwycony i związany. Nie opierał się i w przeczuciu śmierci zapadł w głęboką modlitwę. Pojawienie się dwóch meharysów (żołnierzy tubylczych) z pobliskiego fortu Motylini (nazwę tę zaproponował o. de Foucauld dla uczczenia swego przyjaciela, gdy pierwotnym zamiarem władz było nadanie fortowi jego imienia) wywołało zamieszanie i strażnik oddał kilka strzałów z pistoletu do ojca de Foucauld kładąc go trupem na miejscu.

Tak zginął ten dziwny misjonarz, który wprawdzie nie przysporzył Kościołowi nowych wyznawców, którego życie jednak i przykład pozostawiły głęboki ślad w pamięci mieszkańców Sahary. Koleję jego życia przypominały innego, większego mieszkańca Afryki Północnej — św. Augustyna, biskupa Hippony. I jeden i drugi mieli dość silny charakter, by odwrócić się o i rozkoszy życia, którym się oddawali, i za głosem łaski Bożej pójść na ciężką i twardą drogę wyrzeczenia się i ustawicznej służby Najwyższemu.

S. Fidelis

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

### JUBILEUSZOWY ROK PAPIESKI

W Rzymie zorganizował się specjalny komitet dla uczczenia 80 rocznicy urodzin Ojca św. Piusa XII, przypadającej w dniu 2 marca. Przewodnictwem komitetu objęmie przypuszczalnie kardynał Eugeniusz Tisserant, dziekan Kolegium Kardynalskiego. W dniu urodzin obchodzona będzie również 17 rocznica wyboru obecnego Papieża. Dzień 2 kwietnia obchodzony będzie jako 57 rocznica kapiańskich świętów Papieża, a dzień 13 maja jako 39 rocznica jego sakry biskupiej.

Świat katolicki weźmie udział w jubileuszowym roku papieskim przez uchwycenie zjednoczenie się w Papieżem w modlitwach i specjalnych nabożeństwach, jakie w tym okresie odprawione będą po całym świecie, jak również w dziełach chrześcijańskiego miłosierdzia. Wszystkie narodowości złożą hołd Ojcu św. Piusowi XII. Polacy, rozproszeni w świecie, zjednoczą się u stóp papieskiego tronu pod patronatem i duchowym przewodnictwem J. E. ks. arcybiskupa Józefa Gawliny. Specjalne uroczystości odbędą się w Mediolanie pod kierownictwem arcybiskupa Giovanni Montini, wieloletniego współpracownika obecnego Papieża.

### DZIEŃ MODLITWY

#### ZA PRZESŁADOWANYCH

Zgodnie z decyzją katolickiej Hierarchii amerykańskiej, powziętą na konferencji Episkopatu w listopadzie 1955, dzień Nowego Roku, jako „dzień modlitwy za miliony ciężko przesładowanych za zależną kurtyną dla sprawy Chrystusa wiernych”, był piątym z rzędu dniem podobnych modłów. W oświadczeniu Episkopatu czytamy, że „nie można dopuścić, by ofiary czerwonego przesładowania były zapomniane lub ignorowane. Ludzie dobrej woli będą nadal energicznie protestować przeciwko okrutnej niesprawiedliwości i będą nadal błagać Boga o szybkie położenie jej kresu”.

### INSTYTUCJE KATOLICKIE

#### W FUNDACJI FORDA

Fundacja Forda przyznała w roku 1955 700 milionów dolarów dla instytucji wychowawczych i szpitali w Stanach Zjednoczonych, w Puerto Rico, na Hawajach i w Alasce. Z 200 milionów przeznaczonych na szpitale nie obliczone na zysk, katolickie szpitale w Ameryce otrzymają sumę 60 milionów 385 tysięcy dolarów. Z 808 katolickich szpitali, które otrzymały dotację, 14 szpitali otrzymało po 250 tysięcy dolarów. Ze szpitali polonijnych 2 otrzymały poważne dotacje. Szpital nazaretanek otrzymał 125 tysięcy dolarów, a szpital zmartwychwstańców w Chicago 82 tysiące dolarów.

Z pół miliardowej dotacji na instytucje wychowawcze, katolickie instytucje otrzymały dotychczas 38 milionów dolarów. Ogłoszono na razie przydziały dla 160 katolickich kolegiów i uniwersytetów. Inne podane będą później. Z polonijnych instytucji wychowawczych na razie wymieniono tylko Kolegium Związkowe w Cambridge Springs, Penna, które otrzymało dotację 40.500 dolarów.

## MARYA KASTERKA

# PRZYJACIELE MOSKALE<sup>1)</sup>

Gdzie jesteś? Szlachetna szyja Rylejewa, Która-m, jak bratnią sicałką, carskimi wyrokami Wiśi do hanbiącego przytwierdzona drzewa. Hańba ludom, co swoje mordują proroki. Adam Mickiewicz

W roku 1828, gdy Mickiewicz znajdował się w Moskwie w charakterze niedobrowolnego urzędnika kancelarii księcia Golicyna i był w częstym gościem w salonach księżny Zenajdy Wołkońskiej, wybitny artysta, malarz ryczyński Grzegorz Miasojedow, uwiecznił na płótnie jeden z wieczorów u księżny, na którym improwizował nasz wieszcz. Centralne osoby tego obrazu to Mickiewicz i księżna Zenajda, lecz obok nich roznieścilo się całe grono ludzi wybitnych owej epoki i pięknych dam w powiewnych strojach. Są tu więc: Czaadajew, Wenewitow, Kozłow, Puszkun, Zukowski, Chomiakow, Bariatyński i książę Piotr Wiazemski. Nie ma oczywiście przyjaciół Mickiewicza, Konrada Rylejewa, Sergiusza Murawiewa i Bestuzewa. Dwa pierwsze już nie żyli, trzeci był daleko.

Mickiewicz, który stoi przed nami na tle salonu księżny Wołkońskiej, to jeszcze nie pielgrzym idealu paryskiego, w zapiętych pod szyję surducie i z swiętą czupryną. To piękny, wykwintny młodzieniec we fraku podług ówczesnej mody. Jego młodzieńcza uroda budzi ogólny zachwyt i mamy jego portret fizyczny w opisie, może trochę romantycznie entuzjastycznym, ale prawdziwym znanego pisarza rosyjskiego, Konstantyna Polewoja:

„Przepysane pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocinającą z lekka to otwarte, nieustannie zadumą napiętnowane czoło, spod którego czarne wyraziste oczy migły brylantowym światłem. Nos kształtny, a dosyć długi, znamionował niepospolitą jego przenikliwość. Z tym wszystkim przy całej prostocie, w postawie, w każdym poruszeniu, na jego twarzy, ożywionej dzewiczym rumieńcem, często się zjawiał uśmiech nieporównanej z niczym słodyczy, jaki na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się zdarza”.

A oto portret duchowy, skreślony przez ks.żnę Wołkońską po francusku, w tłumaczeniu polskim:

„Któż to jest ów mąż, którego czoło wydaje się być uwieńczone złem, nawet wśród uczuć i uroczystości? Byłby osamotniony wśród świata? Nie, gdyż przyjazne spojrzenia zwracają się ku niemu i pozostają w nim utkwione, jak gdyby był ogniskiem odbijające przez nie blasku. Byłby znużony życiem? Wejrzenie jego jest smutne, uśmiech sztywny. Jest on, jak Pylon, celem pccsków namiętności i nieważności? Jesteż to lura strzaskana, nie wydająca już dźwięków? A może zgry-

zoła ciąży na jego myślach, jak łańcuch na rękach więźnia? Lecz nie, duża jego jest swobodna i czysta. Wejrzenie cnoty nie ma dlań wyrzutu. Czyn szlachetny, wzniosłe poświęcenie, wszystko, co jest prawdziwie i piękne, rozrzuca go i entuzjastuje. Harmonia wzruszająca i podniosła przejmują go radością świętą, bo melancholijną. Dusza jego odpoczywa, wówczas geniusz jego napawa się akordami dźwięcznymi, staje się sam harmonią.

„Lecz na ogłos jednego wyrazu, radość jego gaśnie, wzrok zwraca się nieruchomo ku przedmiotowi, na który patrzył z zajęciem, rumieniec pokrywa jego oblicze. Jest to odbłask wulkanu, jaskrawy, nagły i uroczysty. Coż to za wyraz tak potężny? Czy to jest słowo wypowiedziane przez wróżkę przy jego urodzeniu, a mające teraz zmienić jego przeznaczenie?

„Któs wymienił przed nim ziemię, obca dla nas, a dla niego świętą. Tam to matka pierwsza jego iza otarla, tam po raz pierwszy serce jego pokochało, gdzie tradycje kołysały jego geniusz, gdzie myśl i ojczyzna uczyniły go po-

ta. Ileż to uczuć, wspomnień i życia w jednym wyrazie!

„Dziecię dzikiego kraju, przeniesione do Europy, spozrzega roślinę swej wyspy, biegnie ku niej wołając: „Ota! it! Ota! it!“. Całuje ją i rozstać się z nią nie może.

„Tak dusza cudzoziemca wymówiła nazwę jego rodzinnej ziemi. Wiatr jej poruszył struny tej harfy eolskiej. Wtedy bard leśny wznosi pieśń puszcz, Roztacza wokół siebie myśli swe i duże. Przemawia do wszystkich bez różnicy, widzi przed sobą tyko braci.

„Wzruszona ojczyzna słucha jego oddalonych dźwięków, nasyca się jego objawieniami poetyckimi i pysznym jego talentem rodzimym, gdyż ona jedna jest zawsze i wszędzie ogniskiem, które go oświeca i ogrzewa. Jest to pochodnia światła, prowadząca lud Boży przez pustynię. Jest to płomień Matki-Ojczyzny, unoszony przez kolonie greckie w kraje obce.”

Tak widzieli Mickiewicza jego mcskiewscy przyjaciele. A jacy oni byli sami?

Konstantyn Polewoj (1796-1846), syn syberyjskiego bogatego kupca z Irkucka, musiał siłą przejąć się przez życie do kultury i literatury, bo miała mu to za złe rodzina. Sam nauczył się paru obcych języków, czytał całymi nocami. Później dopiero dostał się do Moskwy i słuchał tam wykładów na uniwersytecie, szczególnie o literaturze i sztuce. Pisał bardzo wiele i stworzył w swoim czasie pismo „Moskiewski Telegraf” (1825-1835), w którym dał szerokie miejsce nowoczesnej literaturze europejskiej. Poglądy miał śmiałe, nie lubił epoki sentymentalizmu, nie czyniąc nawet wyjątku dla słynnego historyka Karamzina, atakował zresztą i Puszkina i Gogola. Tym ciekawsza i cenniejsza dla nas jest jego część dla Mickiewicza, gdyż Polewoj sądził ludzi bez pobłażliwości.

Co do księżny Zenajdy, to pochodziła ona z dwóch rodzin arystokratycznych, stających z wysokiej kultury. Ze strony matki Barbary Tatiszewskiej miała wśród swych przodków jednego z najpiękniejszych historyków Rosji, Tatiszewa (1686-1750), który oprócz swych pism, zasłużył się niezmiernie cennym zebraniem latopisów (starych kronik). Jej ojciec, książę Aleksander Biełosielski, bardzo wykształcony, był autorem francuskim i rosyjskim. Urodziła się księżna Zenajda w roku 1794 w Turynie we Włoszech i kochała słoneczną Italię, gdzie zresztą miała spędzić drugą połowę swego życia. Wyszędziła za mąż za księcia Nikitę Wołkońskiego, sycnięła nie tylko z urody i wdzięku, ale i z bogactwa umysłu i przepychu wytwornego, jakim potrafiła się otoczyć. Składał jej hołdy i car Aleksander I, nie mówiąc już o innych, zwłaszcza pisarzach i poetach. Były to czasy romantyzmu, gorące czasy, gdy mimo pozorów rozczarowanego bajronizmu, paliły się serca i głowy. A młoda księżna lubiła czarować i być uwielbianą.

Miała jednak i daleko poważniejsze upodobania. Już w Petersburgu zajmować się zaczęła serio studiowaniem starożytności słowiańskich, a gdy przeniosła się w roku 1824 do Moskwy i zaczęła gromadzić w swym salonie elitę tamtejszej inteligencji, pracowała nad językiem rosyjskim i starała się o utworzenie muzeum starożytności w tej stolicy Rosji. Jednocześnie pojawiały się jej pierwsze prace naukowo-lite-

rackie, jak np. „Tableau slave du V siecle”.

Do salonu księżny Zenajdy wprowadził Mickiewicza Konstantyn Polewoj. Związała się z przyjaciółmi trochę romantyczna, której Mickiewicz dał wyraz w swoim słynnym wierszu: „Na pokój grecki”:

„Ach, opowiem, wrócony do śmiertelnych kraju? Ach, opowiem, że byłem w pół drogi do kraju”.

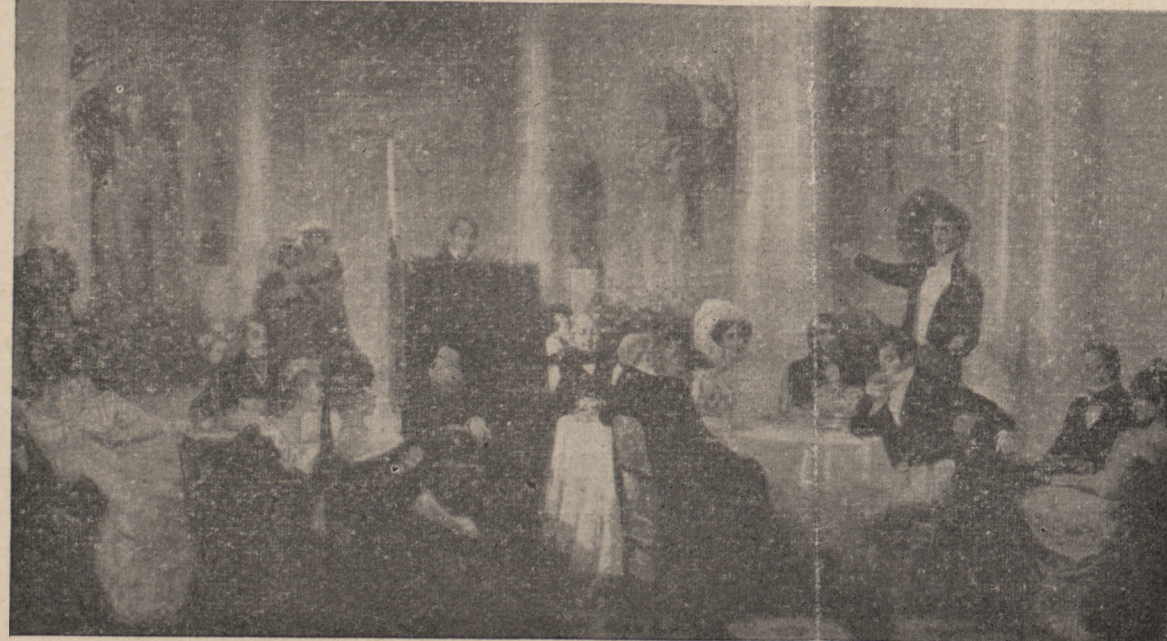
Wiadomo ogólnie, że księżna przychyliła się do tego, że Mickiewicz mógł wyjechać za granicę i narzeczone znaleźć się na swobodzie. Ze zaraz po przyjeździe poety do Wioch, będąc sama w Rzymie, zaprosiła go do siebie i zająłomiła z mnóstwem osób — między innymi dzięki niej Mickiewicz poznał matkę Napoleona i królowę Hortensję, matkę Napoleona III.

Księżna została później gorliwą katoliczką i robiła wiele dobrego. Mąż jej, książę Nikita, poszedł za przykładem żony. W wili swej rzymskiej księżna urządziła „aleje wspomnień”, gdzie wśród licznych popiersi sławnych ludzi epoki, znalazł się i Mickiewicz. Umarła w listopadzie 1862 roku, przeżywszy o 7 lat Mickiewicza. Pochowana wraz z mężem w Rzymie, w kościele świętych Wincentego i Anastazego, na wprost znanej fontanny Trevi.

Na obrazie Miasojedowa obok Mickiewicza siedzi młody poeta Eugeniusz Bariatyński (1800-1844), autor poematu „Eda”, „Bal”, „Cyganika” i zbioru poezji, które wyszły w roku 1827, jedna z wybitnych i pięknych, a dla nas Polaków najciekawszych postaci z epoki romantyzmu rosyjskiego.

Poeta Eugeniusz Bariatyński był — o czym mało wiadomo u nas — Polakiem w rosyjskiej skórze. Prawdziwe nazwisko jego ojca było Boratyński, herbu Korczak. Boratyńscy należeli do starej szlachty polskiej, znanej w dziejach. Piotr Boratyński na słynnym sejmie Piotrowskim w październiku - listopadzie 1548 roku przewodził opozycji przeciw małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Ojciec poety był oficerem w Petersburgu.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Obraz Miasojedowa

MICKIEWICZ IMPROWIZUJE W SALONIE KSIĘŻNY WOLKOŃSKIEJ

## WIECZORY TEATRALNE

## „PAN TADEUSZ”

„Pan Tadeusz” jest powieścią poetycką. Powieści poetyckie i epepeje bywają doskonale czytelne w prozie, jak tego dowiódł Paweł Cazin we francuskim przekładzie „Pana Tadeusza” albo Parandowski w tłumaczeniu „Odysei”. Istotną częścią powieści jest opis, dialogi, a przede wszystkim opis dialogu. (Opisowości dają folię dramatyzacji w scenariuszach, niekiedy, jak u Wyspiańskiego, bardzo obszernych.) W „Panu Tadeuszu” dialog jest niewiele, najwięcej w scenach zbiorowych, a więc w „Karczmie”, „Kłotni”, „Radzie”. Poza tym spowiedź księdza Robaka jest ogromnym monologiem. Reszta to opisy. Ale nawet i warstwa dramatyczna „Pana Tadeusza”, cała zawarta w nim oratio recta, wiąże się nierozdzielnie z tokiem epickim poematu. Dialogi nie da się odłączyć od opisu, bez szkody dla plastyki obrazu. Pierwotek dramatyczny w połączeniu z epickým jest w poemacie jakby ciętym stalym; gdyby je rozdzielić, oba się ulotniły, tracąc wyraz, zdematerializując się poetycko. Na przykład, jaką wartość posiadaby dialog, wyjęty z następującego opisu:

Kochany Tadeuszu i Wielmożny Grafie!

Ileż to wspomnień o dzisiejszym trafie,

Wspomnijcie też starego Wojskiego przestroge:

Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,

Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny...

Właśnie Wojski wymawiał to słowo: zwierzyny,

Gdy Asesor półgębkiem podszepnął: dzweczyny;

Brawo! krzyknęła młodzież, powstał szmer i śmiechy.

Powtarzano z kolei przestroge: Hreczechy,

Mianowicie ostatnie słowo, ci: zwierzyny,

A drudzy w głos śmiejąc się krzyczeli: dzweczyny;

Rejent szepnął: kobiety, — Asesor: kokietki.

Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety.

Puenta tej sceny tkwi w ostatnim wierszu: „Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety”. Tego zaś wiersza nie da się wyrazić żadnym gestem dramatycznym, lecz tylko epickým opisem. „Pan Tadeusz”, jak każda epepeja, jest na język dramatyczny nieprzetłumaczalny.

A jednak, wystawiony na scenie przez teatr emigracyjny, był widowiskiem całkiem udanym. Jak się to stało? „Przeróbki” powieści i poematu na scenę z reguły kończą się niepowodzeniem, przy czym dzieje się to w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wartości oryginału. Dostatecznie osławione są niezliczone „Obrony Człotkowich”, „Ognie i miecze”, „Panowie Wołodjowscy”, a także i „Panowie Tadeusze”. Przed wojną latała po polskich ekranach filmowa przeróbka poematu Mickiewicza, wyplaszając sentyment do epepeji narodowej z serc jej wielbicieli.

Tajemnica sukcesu londyńskiego „Pana Tadeusza” tłumaczy się potrójną miłością do poematu: widzów polskich, Reginy Kowalewskiej i Leopolda Kielanowskiego. „Pan Tadeusz” nabral na emigracji, a zwłaszcza w stulecie zgonu poety, takiego znaczenia, takiej, rzec by można, przejrzystości, a nawet dosadności, że średnie i starsze pokolenie słuchało wierszy ze łzami w gardle. Historia literatury wypracowała tomy objaśnienia do epepeji, historia współczesna oświetliła ją jak błyskawica jaskrawym światłem aż do najmniejszego szczegółu i ostatniego słowa. W tym też świetle widzowie dostrzegali na scenie „Scali” to, czego tam brakło i widzieli piękny to, co było ułomne. Byli po prostu wyrozumiali. Znajdąc „Pana Tadeusza” dowiadali sobie w myślach to, co na scenie można było wyrazić tylko ułomkowo, przywracali właściwy porządek scenom i akcji poematu, umieli przez symbole nieudanej dekoracji dostrzec swoje własne Sopolico i jego wszystkie kąty. Podobnie dobra wola i taka współczesna widownia ze sceną da się tylko porównać z uczuciami rodziców patrzących na popisy dzieci w przedstawieniach szkolnych. Być może, że w dalszych rzędach nie słyszano wszystkich wierszy ze sceny, ale każdy słyszał je w duszy.

Ale, oczywiście, można było tę dobrą wolę obrazić wystawiając „Pana Tadeusza” bez smaku i wadliwie. Na szczęście stało się inaczej. Dzięki, jak się rzekło, potrójnej miłości. Układ tekstu i opracowanie sceniczne było dziełem zbiorowym Reginy Kowalewskiej i Leopolda Kielanowskiego, przy czym myśl wprowadzenia Poety jako narratora, wiążącego poszczególne sceny, czyli istota tę „przeróbkę” pochodzi od pani Kowalewskiej. Dzięki niej dało się szczególnie rozwiązać dyalemat nierozdzielności żywiołu opisywanego i dramatycznego i nie trzeba było wprowadzać ani jednego wyrazu spoza tekstu poematu, tak że oglądaliśmy nie tyle „przeróbkę”, co wybrane sceny z „Pana Tadeusza”, odpowiednio dostosowane do potrzeb dramatycznych.

Każdego słowa z „Pana Tadeusza” słucha się ze wzruszeniem, każda scena i postać są w nim jednakowo ważne. I choć tego londyńskiego „Pana Tadeusza” — po prawdzie — przygotowało trochę jako tło dla roli sprowadzonej

z Ameryki Marii Modzelewskiej, wybór i układ scen nie budził na ogół zastrzeżeń, tym bardziej, że zarys poematu udało się dość wiernie zachować. Wprowadził tym sposobem Telimena wysłała na główną heroinę w epepeji, ale też i w poemacie jest ona postacią bodaj najbardziej „sceniczną”.

Jako inscenizator i reżyser Kielanowski nie dał się uwieść pokusie dramatyzowania poematu. Przewrotnie, dokonał rzeczy raczej niezwykłej: nie dopuścił do uczynienia dramatu z „Pana Tadeusza”, wystawiając go na scenie. Wyreżyserował tedy „Pana Tadeusza” jako mówiony poemat, jako cykl żywych obrazów poetyckich. Nacisk położył na recytację wiersza, powściągnął wybujałą plastykę aktorską. Jeśli można dramat porównać do bryli, w takim razie „Pan Tadeusz” w ujęciu Kielanowskiego był tylko kolorowym obrazem, a nawet w niektórych scenach, zwłaszcza w koncercie Jankiela przy wygaszonych światłach, jedynym rysunkiem. Inteligencji reżysera przyszedł w pomoc Anriollego. Jego rysunki do poematu zostały niemal wiernie skopiowane w scenach, sylwetkach, gestach i strojach. Zatem sam wiersz poematu, bez zmian i dodatków, dobra i spokojna recytacja, wreszcie nawiązanie do scen według Anriollego — to trzy mocne filary, na których reżyser oparł swą budowę. Filary te uniósł pewnie przedstawienie.

Mozna było przydać i dekoracje, aczkolwiek niełatwe to zadanie, każdy bowiem ma własną wizję Sopolico. Niestety, Halina Zeleńska tym razem zawiodła, mieszając realizm z symbolizmem i wpadła, czego się najmniej można było po niej spodziewać, w oleodruk. Również i balet („grybobranie” i polonez) zachwiał mocno fundamentami koncepcji reżyserkiej. Polonez z księgi dwunastej „Pana Tadeusza” nie może być amatorską ewolucją, wykonaną przez osobny zespół, a nie przez postacie z poematu.

Dobrze natomiast spisała się orkiestra. Ilustrację muzyczną przygotował Jerzy Kropiwnicki, instrumentalnie Zdzisław Facyński. Dobór instrumentalny był trafny, rz. l. tylko brak cymbałów, tak łatwy do wypełnienia. Kropiwnicki oparł się na bogatym materiale tradycyjnych polonezów, dając ilustrację bardzo stylową, raz tylko niepotrzebnie zepsuta mazurkiem Dąbrowskiego, który w nowoczesnym układzie na orkiestrę symfoniczną wybuchł raczej wulgarnie po recytowanym koncercie Jankiela. (Prof. Józef Ekkert w liście do autora tych słów wtyka jeszcze inne braki ilustracji muzycznej: „Nie było melodii „Idzie żołnierz borem lasem”, tak łatwej do odtworzenia. Nie było Poloneza 3 Maja, również łatwego do przepisania. Mazurek 3 Maja nie zastąpi Poloneza 3 Maja. Ukazał się bowiem dopiero w 1830 roku, zresztą inna forma muzyczna. A wszak przy dźwiękach tego poloneza tańczono prowadzony przez Podkomorzego taniec... Również nie wykorzystano w Epilogu wspomnianych w nim pieśni ludowych, śpiewanych jeszcze dzisiaj, „o dziewczynie, która w polu grając na skrzypkach gąski pogubiła” lub „Nad wodę w wieczorną porze za gąskami chodziła Dziewczyna śliczna jak zorze tak swe gąski wabiła”. Nie włączono do ilustracji muzycznej pieśni synchronicznie związanych z akcją „Pana Tadeusza”). Jest w tym sądzie tylko jeden zarzut i parę słusnych rad. Ale muzycy zadanie swoje spełnili cum laude.

Aktorzy mieli zadanie trudne, zmuszeni do absolutnej wierności tekstem i równoczesnego tuszowania gry. Nie wszystkim się to udało, zwłaszcza w rolach mniejszych, gdzie czasem zwyciężała chęć błysnięcia gierkami. Okropna jest zwłaszcza maniera mówienia tubalnym głosem i kołysania się w przód i do tyłu, kiedy się nosi kontusz. Nie każdy szlachcic był zaraz rubachą i oryginałem.

Najcenniejszy w pomysle był Poeta. Józef Opieński, wywiązując się poprawnie jako recytator, miał wszakże wyraźne trudności, jako nie-aktor, z poruszeniem się po scenie. Leopold Kielanowski nakreślił również dobrze Tadeusza — Bohdana Czarnockiego, zawiódł jednak mechanizm kandydata na aktora. Tadeusz powinien być nieporadny i pastelowy, ale ostatecznie nie safandula.

Zosia — Katelbachówna przesłaniec biegła na bosaka i milutko mówiła wiersz. Ale czy rwała przede wszystkim Maria Modzelewska, znana polowie widowni z widzenia, a drugiej polowie ze słyszenia. Nie zawiódła złożonych w niej nadziei; jest to bowiem urodzona artystka sceniczną. Już jej wejście było majstersztykiem aktorskim. Modzelewska najwięcej z całej obsady „grała”, ale na to w pełni pozwalała jej rola, może najbardziej ludzka, oczywiście komiczna, postać poematu.

Obok niej błysnął wspaniałym talentem Stanisław Szpiganowicz w roli Robaka. O, to wielki aktor! Posiada dykcję, jakiej nie ma nikt inny z aktorów na obczyźnie. Zagrał rolę po męsku, ani odrobiny nie popadając w klimatyzację na każde słowo spowiedzi.

Szczególnie dobrze wcieli się w postacie epepeji poza tym: Wojciech Wojciecki, Zygmunta Rewkowskiego, Władysława Prusa-Olszowskiego, Stanisława Belskiego, Roman Ratschka, Józef Rymysz-Szymański, Józef Bzowski, Ryszard Klenski, Stefan Laskowski, Bogdan Dolinski. W małej roli Dąbrowskiego doskonale był Bronisław Pruski.

# PISMA POETYCKIE

## ADAMA MICKIEWICZA

### w 1-ym WIELKIM TOMIE WYDANYM

#### w setną rocznicę zgonu poety

zawierają niemal wszystkie jego utwory

z wyjątkiem „Pana Tadeusza”.

PIĘKNA OPRAWA — PONAD 800 STRON DRUKU  
W SUBSKRYPCJI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”  
do 31 stycznia 1956 roku.

CENA: dla stałych Abonentów — sztylingów 15/- (dol. 250),  
dla Subskrybentów dorywczych — 21/- (dol. 325).

## JEDNA CZY DWIE LITERATURY?

W miarę polepszenia się warunków materialnych emigracji i w miarę jej osiadania i stabilizacji, w miarę przemieszczania się coraz bardziej oczekiwania na powrót do Kraju, budzi się i rośnie wśród nas coraz większa potrzeba polskiej książki oraz zwiększa się zainteresowanie literaturą i zachodzącymi w niej przemianami. Pełna sala Instytutu gen. Sikorskiego, zarówno jak i sam temat „Jedna czy dwie literatury?” — na najlepsze Związku Pisarzy — były najlepszym tego zainteresowania dowodem.

Po zagajeniu przewodniczącej H. Naglerowej zabrał głos Jan Bielatowicz, stojąc na stanowisku nierozdzielności literatury polskiej. Bielatowicz spojrział na zagadnienie od strony ideologii katolickiej, czyniąc ciekawy podział. Z gorzką ironią spostrzegł, że oto pisarze uważają siebie za walczących o idee chrześcijańskie, pisarze, którzy znaleźli się po tej stronie barykad dzielącej obecny świat — grzeszą pesymizmem. Mówiąc o literaturze w Kraju prelegent wspominał, iż część pisarzy krajowych grzeszy wiarą w niezwalczoność, większość jednak mimo to i knebli cenzury potrafi przemycić myśl niezależną i podtrzymać wiarę w lepszą przyszłość, biorąc udział w jej kształtowaniu. Literatura nie poddała. Jest niepodzielna i nierozłączna, czego najlepszym dowodem jest głośna książka krajowej wiersz społecznej emigracyjnej, a także małe różnice się od emigracyjnego spojrzenia w Kraju na Mickiewicza.

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISEM

### WYDAWNICTWO UNESCO POŚWIĘCONE MICKIEWICZU

Nakładem UNESCO ukazał się w Paryżu spory (295 stron) tom, zawierający szereg esejów i artykułów, poświęconych Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę jego zgonu. Tom jest broszurą. Tytuł brzmi: „Adam Mickiewicz, 1798-1855. In Commemoration of the Centenary of His Death”; w Wielkiej Brytanii nabywać go można w H. M. Stationary Office w cenie 15/6 za egzemplarz.

Recenzent „Times Literary Supplement” z dnia 9 grudnia twierdzi, że Mickiewicz, czczony prawie z religijnym zapalem przez swych rodaków, zajmuje w społeczeństwie polskim miejsce górujące nad „obecnymi sporami” i dlatego Mickiewicz stał się rzecznikiem i wyrazicielem nawet „podzielonego narodu”. Autor recenzji nie wspomina jednak, do jakiego stopnia postać Mickiewicza jest naginana, często przy użyciu grubych fałszów i pomija, do potrzeb obecnych wiadość Polski. Jest to zresztą praktyka powszechna w krajach rządzących przez sowiecki komunizm w stosunku do wybitnych ludzi przeszłości.

Ocena tomu w „Times Literary Supplement” jest nader przychylna. „Te eseje o różnych aspektach życia i twórczości poety — pisze recenzent — napisane są i wydrukowane w sposób godny podziwu. Książka zawiera pewną ilość dobrych fotografii, wybór utworów Mickiewicza w tłumaczeniach

Zygmunt Rewkowskiego ma dar wcielania się w najtypowsze postacie. W „Nocach narodowych” jako Towiański jakby zszedł z portretu, w „Panu Tadeuszu” był jakby modelem Anriollego. Przy tym wie, co to znaczy gest na scenie. Dużą niespodzianką sprawił Belski, o niebo lepszy Sędzia niż Poeta z „Nocy Narodowych”. Prus-Olszowski zagrał bodaj najlepszą rolę (Piłta) w życiu. Józef Rymysz-Szymański przekonał widownie, że Jankiel mówił naprawdę pięknie polszczyzną.

Sprawną organizacją spoczywała w rękach Witolda Sikorskiego, opłacając wielkie wydatki i dając nadwyżkę, która pozwoliła aktorom spędzić jako tako święta. Lampka wina, którą urządzono po przedstawieniu dla prasy oraz z okazji wystawy rysunków Antoniego Wasilewskiego, była niestety zupełnie nie po aktorsku oszczędnie wymierzona. Prasa, proszę panów, też się mocno natrudzi.

Zygmunt Nowakowski uderzył przed premierą w tony federacyjne polsko-litewskie.

Jan Bielatowicz

## STRZĘPY ZAPOMNIANEJ EPEPEI (2)

# ZAGADKA NAPOLEONA FELIKSA ŻABY

Wielka Emigracja liczebnie nie była wielką. Według współczesnych relacji ogólna liczba „piegrzymów” — używając określenia wieszczą — nie przekraczała piętnastu tysięcy. Późniejsze badania podwyższają tę cyfrę do dwudziestu niemal tysięcy, to jest do połowy obecnej liczby mieszkańców „Polskiego Londynu”.

Z piętnastu tysięcy, osiem osiadło na pewien okres we Francji i Belgii, sześć tysięcy znalazło się w fatalnych warunkach materialnych w Szwajcarii, a niespełna tysiąc powstańców, przeważnie oficerów, przybyło do Wielkiej Brytanii.

Daleka Szkocja stała się przytułkiem lub też chwilową przystanią dla około 100 — 150 naszychn rodaków. Napływali oni stopniowo, niektórzy z Litwy, już w kilka miesięcy po upadku powstania, większość osiedliła się w latach 1833-1835. Ale jeszcze w 1847 roku p. zybywa tu jeden z najznakomitszych uchodźców w Szkocji — generał hrabia Walerian Krasinski, który zatrzymał się przedtem w Anglii. W Edynburgu wyszczą ożywioną pracę pisarsko-historyczną, będąc szermierzem spraw polskich dosłownie do dnia śmierci, tj. do 22 grudnia 1855 roku, czyli 100 lat temu...

Badając działalność emigrantów nasychn w Szkocji, po powstaniu listopadowym, natrafia się na imponujące wyczyny, na wiele interesujących postaci, spotyka się często przykłady analogiczne do dzisiejszych, szczególnie z odwrotnej strony medalu...

Pierwszym rzecznikiem i reprezentantem kierownictwa emigracji był Napoleon Feliks Żaba. Oficer z powstania, człowiek wszechstronnie wykształcony, znający wiele języków i władający płynną angielszczyzną, prowadził działalność tak imponującą, że dziś jeszcze zadziwia i wzbudza westchnienie, iż takich typów nie spotyka się wśród nas na emigracji innego kalibru.

Żaba rozpoczęła swą działalność w Edynburgu w 1832 roku. Nawiązuje kontakt z różnymi przedstawicielami tułajskiego społeczeństwa, czego rezultatem jest założenie Edinburgh Polish Association — organizacji czynnie wspierającej moralnie i materialnie uchodźców nasychn w stolicy Szkocji, jak również w innych krajach Europy.

1 stycznia 1833 roku ukazuje się pierwszy numer tygodnika w języku angielskim „The Polish Exile”. Na kartce tytułowej znajdujemy wierszującą i patetyczną cytację Mickiewicza (w oryginalnej pisowni):

...I te ostatnie dawnych skarbów  
szczętunki  
Wzięcie mi ludzie, wzięcie mi  
pamiotki...

Redaktorami z początku są N. F. Żaba i P. Zaleski, a po zakończeniu pierwszego kwartału, zostaje sam Żaba, który przekształca pismo na miesiecznik.

Trześ bogata i pozytywna naszej sprawie: historia Polski w odcinkach, od pierwszych wieków aż po wybuch powstania, literatura zawierająca i dziś interesujące szczegóły, sylwetki wielkich Polaków, opowiadania z epizodów niedawnego powstania, nuty i słowa angielskie polskich pieśni, poezje.

Pismo, oczywiście, boryka się z trudnościami finansowymi, wychodzi jednak regularnie, drukiem w formie książki. Również w Hull, tamtejsze Society of Friends of Poland wydawało miesiecznik „Hull Polish Record”.

Niestrudzony Napoleon Feliks Żaba znajduje czas na objazdy dziesiątek miejscowości w Szkocji. Jeździ z odczytami o historii i literaturze Polski, zakładając wszędzie stowarzyszenia polsko-szkockie i zbierając fundusze na emigrantów polskich w Szwajcarii.

I tak znajdujemy w ówczesnej prasie notatkę o pięciotygodniowej podróży Żaby na Północ Szkocji. Zakłada stowarzyszenia w Dundee, Falkirk i Aberdeen. Zbiera 200 funtów, które wysłał do Szwajcarii. W Dundee zdarza się poruszający szczegół: oto Żaba, po powrocie z odczytu, znajduje na swym łóżku w hotelu małą paczuszkę, w której są kolczyki i pierścionek nieznanego Szkocki, która po wysłuchaniu odczytu Żaby, ofiarowała swe kosztowności na rzecz Polaków. Dar zostaje przyjęty i spieniężony.

W Edynburgu, na jednym z zebrań, Żaba przedstawia licznym już przybyłym szkockim porucznikowi Stanisławowi Iwanowskiemu. Przybył on niedawno z Polski, nie włada jeszcze angielskim, ale jego frapujące przejście wiedeńskie i ucieczka na Zachód przykuwają uwagę, nieczym Jarecki na MIGU i margynarze z „Puszczki” obecnie...

Po pewnym czasie Żaba wybiera się w drogę, dalszą podróż na Północ. Zakłada stowarzyszenia w odległych miejscowościach Elgin (gdzie z górą sto lat później będzie znów żywotne centrum przyjaźni polsko-szkockiej) oraz w Inverness. Zbiera 70 funtów, pokazań sumę na owe czasy, dla Polaków w Szwajcarii.

Zyskujący na popularności porucznik Iwanowski wysłany jest na zachód Szkocji, gdzie zakłada, bądź bierze udział w rozwinięciu stowarzyszeń w Glasgow, Paisley i Johnstone.

Na apel księcia Adama Czartoryskiego powstaje specjalna organizacja pan szkockich, w 1834 roku, w celu gromadzenia funduszy na dalsze kształcenie około 500 młodocianych Polaków na emigracji, z czego z górą 30 na studiach lekarskich. Żaba jest związany z tą inicjatywą.

Jest to w czasie, kiedy rozpoczynają się pierwsze niesnaski wśród Polaków w Szkocji. Tłem są rozgrywki polityczne i sprawa zaświadczeń i zasiłków. Ustawą parlamentarną uchodzący polscy, uczestnicy powstania, otrzymali stałe, choć bardzo skromne i zależne od stopnia wojskowego zasiłki. Malostkowe swary pozabawiły zasiłków tych z powstańców, którzy mianowani zostali oficerami po bitwie pod Ostrołęką (26 maja 1831 roku). Tych musiało wspierać towarzystwa polsko-szkockie, czy później, po ich scaleniu, tzw. Central Polish Association ze swych funduszy. Dalsze spory wybuchły po uchwałę stowarzyszenia o zaświadczeniach dla powstańców, które podpisywał Żaba. Było to konieczne wobec pewnej ilości uzurpatorów, nawet i nie polskiej narodowości, na przykład Żydów z Hamburga, podających się za polskich powstańców i wydłużających zasiłki. W „Scotsmanie” — czołowym piśmie w Edynburgu, ukazuje się list, podpisany przez kilku Polaków, protestujący przeciwko „dyktatorskim postanowieniom” p. Żaby, który, ich zdaniem, nie ma żadnego autorytetu do stwierdzania kto był powstańcem czy nie był.

Szkoccy członkowie zarządu składają wyjaśnienie w prasie, które jednak nie rozwiewa gromadzących się chmur intryg i rozgrywek. Polacy w Szwajcarii, wspierani ze Szkocji, przysyłają list z podjęciem do Napoleona Feliksa Żaby. Jest ich 413 i wśród podpisów spotyka się wiele znanych nazwisk. Utwierdza to nas w przekonaniu o dobrej robocie Napoleona Feliksa Żaby.

Lecz Żaba związany był, jak wyjdzie się, ze zwolennikami Lelewela i Dwrnickiego. Charakterystycznym jest fakt, że na bankiecie w trzecią rocznicę wybuchu powstania, który miał miejsce w Fedeuilhe's Turkish Divan, przy St. David's Street w Edynburgu, wznieśione przez szkockich przyjaciół toasty były na „cześć polskiej emigracji z generałem Dwrnickim i Joachimem Lelewelem na czele”...

Osoba Czartoryskiego została przemilczana... Wśród nazwisk obecnych na bankiecie Polaków (między innymi porucznika Konstantego Ordona — uśmiechniętego przez Mickiewicza w „Reduście”), brak jest porucznika Stanisława Iwanowskiego... Działalność jego rozszerza się, powstaje szereg stowarzyszeń, przy jego współudziale, w innych miejscowościach, jak Dalkeith, Leith, Stirling, Perth. Ma kontakty z silną organizacją w Glasgow oraz w dwóch środkach Polonii w Anglii — w Londynie i Hull. Wydaje ciekawy romans historyczny, na tle powstania, pod tytułem „Caroline Malewicz”, który ukazuje się w 1834 roku w Edynburgu z równoczesnym tekstem francuskim i angielskim.

Popularność jego wzrasta. Rok później, książkę Adam Czartoryski z Władysławem Zamojskim będą fetowani w Edynburgu, dwóch oficerów będzie w ich otoczeniu — Stanisław Iwanowski i niedawno przybyły kapitan Leon Jablonski, który podlegając Hotelowi Lambert, poprowadził pracę Żaby, w ograniczonym zakresie, przez następne dwadzieścia lat. Napoleon Feliks Żaba wśród otoczenia Czartoryskiego nie będzie...

Powróćmy do 1834 roku. Dnia 7 czerwca ukazuje się płatne ogłoszenie w prasie, w którym Central Polish Association zawiadamia o zakończeniu z dniem 4 czerwca 1834 roku działalności Napoleona Feliksa Żaby jako pełnopełnego agenta organizacji...

W wieku 31 lat Żaba zostaje, mówiąc językiem potocznym „wygrzyziony”. Powiększa się pracy pisarskiej. Wydaje w języku angielskim „The Principal Features of the History and Literature of Poland”, po polsku zaś „Poezye”. Znajdujemy go po latach... w Buenos Aires, gdzie zostaje rektorem tamtejszego uniwersytetu.

Umiera w 1885 roku, w sędziwym wieku 82 lat.

Pewne szczegóły jego życia i działalności pozostają zagadką „wygrzyzionia” w Szkocji. Kto wie, czy nie zapomniano w tym wypadku o przestrogach Wieszczą z „Książki piegrzymstwa”:

„Bóg daje zwycięstwo, używając prekości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zreczy lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy rolę zamieszanie i kłękę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę”.

Tadeusz Ziarski

CZY PRENUMERUJESZ  
STALE KSIĄŻKI  
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 stycznia 1956.

## NASZE SPRAWY

### KARNAWAŁ

Karnawał jest okresem zabawy. Od wieków ustaliła się tradycja, że ludzie bawią się przede wszystkim w tym paromiesięcznym okresie, oddzielającym Boże Narodzenie od Wielkiego Postu; w dużym odsetku również się w tym okresie żenia. Rolnictwo jest głównym zajęciem ludzkości — nawet w dzisiejszej epoce rozrostu przemysłu; a robot w polu w zimie prawie nie ma, toteż ludzie mają na zabawę najwięcej czasu. Zima nie sprzyja na ogół również rozrywkom pod gołym niebem: sportom (z wyjątkiem sportów zimowych) i spacerom... Jest to przy tym okres dość długi, ale od obu końców ograniczony postami, a więc przez reakcję budzący chęć skorzystania ze swobody od umarwienia. A wreszcie, długie wieczory skłaniają do przebywania pod dachem.

Zabawa i rozrywka jest naturalną potrzebą ludzką, a zwłaszcza ludzi młodych. O ile utrzymana jest w godziwych granicach, to znaczy nie jest połączona z popełnianiem grzechów, oraz jeśli nie jest uprawiana w nadmiarze zabierającym czas potrzebny na spełnienie swoich obowiązków i absorbującym zbyt wyłączenie myśl, jest ona rzeczą dozwoloną, a nawet jako oderwanie od monotonii dnia powszedniego w życiu przeciętnego człowieka konieczną. Zrezygnowanie z rozrywek jest umarwieniem i wyrzeczeniem; duszę zwrócone ku świętości (zakonicy, zakonice itd.) są do tego wyrzeczenia zdolne. Ale od ludzi przeciętnych wyrzeczenia tego wymagać nie można. Może ktoś się umartwiać chwilowo, na jakąś intencję, czy spełnianie jakichś ślubów, albo w jakimś wyjątkowym okresie, np. będąc w żałobie, ale poza tymi sytuacjami chwilowymi, zabawa jest w życiu młodego człowieka i młodej dziewczyny — a nieraz też i w życiu starszych — rzeczą dozwoloną.

Zabawa ma nadto, poza faktem że jest rozrywką, jeszcze jedno znaczenie o ważnych skutkach praktycznych. Na zabawach bardzo często zadzierzga się i utrwalają wzęły między młodymi, wiedzące do małżeństwa.

Zabawa jest rzeczą konieczną i ważną wszędzie, a więc jest rzeczą konieczną i ważną także i w życiu naszej wychodzącej społeczności. Środowiska katolickie nie mogą zostawiać sprawy zabawy i rozrywki polskiej młodzieży w karnawale czy nie w karnawale własnemu biegowi, ale muszą się tą sprawą zająć.

Jeśli młodzież nasza nie będzie miała zabaw katolickich i polskich, to będzie uczyła się na zabawach niekatolickich i niepolskich. To znaczy będzie obracała w środowisku obcym, będzie narażona na zawieranie znajomości i przyjaźni, wiodących ją do utraty wiary i narodowości, oraz będzie ulegała wpływom obcej obyczajowości, obniżającym jej poziom moralny. Toteż jest rzeczą konieczną, by wszędzie, gdzie jest polska młodzież, były też i polskie zabawy.

Polskie organizacje katolickie powinny urządzać takie zabawy - wieczorki tańcujące, lub nawet większe bale - w regularnych odstępach czasu, na przykład co miesiąc, a w karnawale nawet częściej, na przykład co sobota. Godną tradycją jest również dawna polska tradycja zabaw i wieczorków prywatnych: zapraszania się wzajemnego do swoich mieszkań, albo przyjmowania regularnego (np. w pierwszą sobotę miesiąca) gości przez rodzinę, mającą pokój dostatecznie duży, by można było w nim tańczyć, a ponadto mającą fortepian, czy patefon.

Nasują się w związku z tym pare uwag dotyczących tego, jak polskie zabawy i wieczorki powinny wyglądać. Z wielu stron słyszy się skargi, że polskie zabawy ulegają wpływowi obyczajowości angielskiej. Jest rzeczą ważną starać się pielęgnować zwyczaj towarzyski polski - nie tylko w imię podtrzymania polskiej tradycji i polskiego stylu życia, ale i dlatego, że sprzyjają one lepiej utrzymaniu poziomu obyczajowego i moralnego, odpowiadającego katolickim i polskim wymogom.

Osia dzisiejszej obyczajowości zabawowej angielskiej jest instytucją boyfriendów. Musimy czynić wszystko, co jest w naszej mocy, by tej plagi do polskich stosunków nie dopuszczaliśmy. Jest zwyczajem na zabawach angielskich, że młody człowiek w zasadzie tańczy niemal wyłącznie z tą samą panią. Zwyczaj ten wytworzył się, rzecz prosta, pod wpływem zwyczaju boyfriendów. Zabawa jest okazją do spotkania się boyfriendów i girlfriendów (bardzo często przyszli oni na tę zabawę razem), którzy korzystają z tej okazji, by być bez przerwy ze sobą. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów.

Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów.

Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów.

Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów.

Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów. Wzajemnie się poznają, a nie dbając o nikogo i o niczego nie dbając. Zwyczaj ciągłego tańczenia jest swą ulubioną towarzyską wynika z boyfriendów, a zarazem to boyfriendów i girlfriendów.

## UWAGI NA TEMAT PROGRAMU NAUCZANIA

W roku 1952 ukazał się „Tymczasowy program nauczania przedmiotów ojczyjstych”, wydany nakładem Zarządzenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą. W styczniu 1954 dokonano przedruku tego wydania. To wydanie drugie zostało uzupełnione materiałem uzyskanym z dotychczasowej praktyki. Obecne, trzecie wydanie zmieniło pod tytułem „Program nauki w szkole przedmiotów ojczyjstych na szczeblu szkoły powszechnej”, oparte zostało na wynikach organizacyjnych i metodycznych doświadczeń z pięcioletniej praktyki. O tym wszystkim informuje przedmowa do obecnego wydania (z datą 1955), które ukazało się nakładem Wydawnictwa Oświaty i Wychowania w 1500 egzemplarzach.

Po krótkim wstępie omówiona jest organizacja nauczania przedmiotów ojczyjstych na emigracji, a główną część pracy stanowią programy religii, języka polskiego, historii i geografii (str. 8-33) i uwagi i objaśnienia o nauce języka polskiego, historii i geografii (str. 39-63).

We wstępie podkreślono znaczenie polskich kursów szkoły powszechnej, gimnazjalnych i uniwersyteckich, jako dających polskim dzieciom i młodzieży na emigracji możliwość zdobycia maksimum wiedzy o Polsce i przynależności do budzenia w młodych duszach miłości Ojczyzny i dumy narodowej.

Organizacja nauczania oparta została nie na klasach przedwojennych; do tychczasowa bowiem praktyka i wnikiła obserwacja kursów wykazały konieczność zastosowania innego podziału, mianowicie na zespoły o kilku poziomach; poziom elementarny młodszych w wieku 5-6 lat, poziom elementarny starszych w wieku 6-7 lat, poziom początkowy (wiek 7-9 lat), poziom średni (wiek 9-11 lat) i poziom wyższy (wiek 11-13 lat). W programie nauczania religii przewidziany jest inny podział, mianowicie na pięć następujących grup nauczania: przedszkole - dzieci od 3 do 5 lat, potem pierwszy etap szkolny - dzieci od 5 do 7 lat, drugi - dzieci od 7 do 10, trzeci - od 10 lat do 12 i od 12 roku życia wwyż - pierwszy rok szkoły średniej.

Program podaje wiele cennych spostrzeżeń metodycznych, z których kilka zasługuje na szczególną uwagę rodziców. Przede wszystkim przypomina (na str. 9) rodzicom katolickim, że na zasadzie kanonu 1374 Kodeksu Prawa Kanonicznego ciąży na nich obowiązek oddawania swych dzieci do szkół i tylko katolickich, a jeśli to w wyjątkowych wypadkach jest niemożliwe, postarania się o odpowiednie zezwolenie władz duchownych, o które należy zwracać się do polskich duszpasterzy. W tych jednak wyjątkowych wypadkach ciąży na rodzicach obowiązek

ta pary kochanków. Oczywiście, jeśli się kogoś zna lepiej, lub bardziej lubi, można z nim tańczyć wiele razy - ale musi w tym być zachowana miara. Ten polski zwyczaj ma też i tę dobrą stronę, że nikt się nie nudzi; nawet mniej ładna panią ma okazję do potańczenia, nawet goście nie mający znajomych zostają komuś przedstawieni i wchodzi w większe koło uczestników zabawy. Ale najważniejszą zaletą tego zwyczaju jest, że zabawa jest zabawą, a nie miejscem schadzki i flirtu, nieprzekraczającym granic grzechu. Wiąże się z tym druga uwaga; kwestia s p o s o b u, jak się tańczy. Blisko przytulanie się do siebie w tańcu, przytulanie się policzkiem do policzka itp., nie jest ani eleganckie, ani godziwe. Jest ono z pewnością grzechem przeciwko czystości i na zabawach w środowisku katolickim nie powinno być tolerowane ze względów moralnych. A obok tego, zgola nie jest estetyczne; jest w gruncie rzeczy tak samo nieestetyczne, jak widok owych

czułych par w Londynie, które można oglądać w bramach domów, na przystankach autobusowych późną porą i w kinach.

Trzecia uwaga - to jest nadużywanie alkoholu. Oczywiście, tylko purytanin będzie piorunował na wypicie kieliszka wina, czy wódki przez kogoś, komu to nie szkodzi; ale co innego jest wypić kieliszek, a co innego być pijanym, zachowywać się hałaśliwie, mówić głupstwa, wdawać się w pijackie poufałości. Alkoholu pije się w polskich środowiskach za dużo; w Polsce alkoholizm jest dziś jedną z wielkich klęsk narodowych i jest przedmiotem wstętej z nim walki społeczeństwa katolickiego, ale i na emigracji trochę walki z pijanstwem także by nie zaszkodziło. Przysłałoby się więcej zabaw z mniejszą ilością alkoholu, albo nawet w ogóle bez niego.

Tak więc bawmy się - ale bawmy się w sposób bardziej zgodny z polską tradycją obyczajową i moralną.

**POLONUS**

## OBCHODY MICKIEWICZOWSKIE POZA ANGLIĄ

Napływa coraz więcej wiadomości o obchodach mickiewiczowskich z różnych krajów polskiej emigracji. Niektóre są bardzo obszerne i szczegółowe, inne zaś ledwie krótkie zawierają notatki. I jednym i drugim pragnęlibyśmy w tym numerze ZYCIA udzielić miejsca.

**PARYZ**

Zaczynamy od Paryża, z którym poetę tak ściśle łączyły więzy. Paryż uczył setną rocznicę zgonu Mickiewicza w sposób poważny i uroczysty. We wszystkich kościołach związanych z pamięcią Mickiewicza odprawione zostały Msze św. żałobne. W dniu 26 listopada - staniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego - w kościele polskim; staniem Biblioteki Polskiej - w kościele św. Ludwika; staniem Muzeum Adama Mickiewicza - w kościele parafialnym Montmorency oraz staniem b. uczniów Uniwersytetu Wileńskiego - w kościele

le św. Seweryna w Paryżu. Ponadto, w niedzielę 27 listopada - uroczyste nabożeństwo w kościele polskim, pod protektorem Polskiej Misji Katolickiej, odprawione zostało przez ks. prałata Kwasińskiego, z kazaniem ks. red. Kaszubowskiego. W czasie Mszy św. śpiewał chóór pod kierownictwem prof. Rygiela, z udziałem prof. Paul Duménil i p. Mariana Kapluszaka, który m. in. otworzył utwory muzyczne skomponowane przez p. Renatę Krzyżanowską-Grabinską. Nabożeństwo było transmitowane przez Sekcję Polską Radia Francuskiego.

W programie uroczystości paryskich mieściło się również publiczne zebranie wieczorem w dniu 26 listopada, użądzone łącznie przez Towarzystwo Historyczno-Literackie, Bibliotekę Polską i Muzeum Adama Mickiewicza. Zebranie zagał dyrektor Biblioteki Polskiej i prezes honorowy Twa Historycznego p. Franciszek Pułaski, prze-

stawiali pp.: Zygmunt J. Zaleski (Mickiewicz walczący), Czesław Chowaniec (Pierwsze kroki pielgrzyma), Irena Gałęzowska (Trybuna Ludów). W części artystycznej zebrania - muzyka Chopina i Liszta.

Po zebraniu zwiedzanie wystawy pn. „Portret Adama Mickiewicza” w salach Muzeum oraz pokazu dokumentów i pamiątek pt. „Mickiewicz w Towarzystwie Historyczno-Literackim”.

Two Historyczno-Literackie w Paryżu powołało ponadto inicjatywę wybitnego medalu w brązie dla upamiętnienia setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Medal, wymiaru 60 milimetrów średnicy, przedstawia z jednej strony postać poety według medalionu sławnego polskiego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego. Na odwrocie wybito napis: „Pamięci Wieszcza narodowego w stulecie jego zgonu - Towarzystwo Literackie w Paryżu 1955. Wybito na razie 250 numerowanych egzemplarzy, przewidziane jest jednak wypuszczenie i drugiej serii, już nie numerowanej. Kto z Czytelników ZYCIA chciałby mieć bliższe informacje w sprawie ew. nabycia medalu, użyska je w drodze bezpośredniej w Towarzystwie Historyczno-Literackim (6 Quai d'Orleans, Paryż IV).

**WYSTAWA DZIEŁ MICKIEWICZA W BIBLIOTECE KONGRESU W WASHINGTONIE**

Wystawa poświęcona Mickiewiczowi została otwarta w Bibliotece Kongresu w dniu 23 listopada 1955 r. Wystawę przygotował Wydział Słowniowski Biblioteki Kongresu, zuytkowując tytuły materiały znajdujące się w zbiorach własnych Biblioteki. Wystawa obejmowała: druki Mickiewicza, przekłady pism Mickiewicza na obce języki, dzieła oboe o Mickiewiczu, głównie w języku angielskim, portrety Mickiewicza i portrety wielbicieli amerykańskich Mickiewicza, głównie jemu współczesnych, oraz dużo ilustracji przedstawiających rodzinne strony Mickiewicza.

**POLSKI KOMITET OBCHODU ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO**

Według otrzymanych przez nas wiadomości, w dniu 10 grudnia 1955 mia-

ła się odbyć w Waszyngtonie wielka akademka ku czci Mickiewicza z udziałem poetów amerykańskich. Organizacją tej uroczystej imprezy zajmował się Polski Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego. Przewidywane było przemówienie wstępne biskupa Waszyngtona Johna M. McNamary. Przemawiać miał znany poeta amerykański Kimball Flaccus a między mowcami polskimi wybijali się w programie nazwiska: prof. dr. Oskara Haleckiego, Tadeusza S. Żółkiewicza oraz M. S. Szymczaka.

Polacy waszyngtońscy nie szczędzili wysiłków, aby obchód wypadł jak najbardziej okazale i z pewnością udało im się to całkowicie.

**NOWY JORK**

Uroczystości Mickiewiczowskie w Nowym Jorku rozpoczęły się już 20 listopada 1955. I w nich także brali udział poeci Ameryki. Na wielkiej akademii w Hunter College, która zgromadziła ponad 1500 osób, poeta amerykański McLeish oznajmił zebraniem, iż odmówił przyjęcia zaproszenia na koncert ku czci Mickiewicza urządzonego w salonach ONZ przez ambasadę bierutowców. Odmówił zaś dlatego, iż uważa, że poety wolności nie mogą słać ludzkie, którzy się ideom wolności sprzymierzają. McLeish dodał przy tym m. in., że gdyby Mickiewicz żył dzisiaj, to nie tylko dzisiejsza Warszawa, ale także i Nowy Jork - nie mogłyby być mu domem, bo kiedy w Warszawie depcze się wolność, to w Nowym Jorku nie honoruje się i nie popiera w sposób dostateczny prawa do wolności tak Polski jak i innych narodów użarżmionych.

Zagał akademie kardynał Spellman, zwracając się do zebranych, by nieustannie modlił się za Polską, która zmartwychwstała, jako wolnego, niezależnego narodu.

Przewodniczył Lyman Bryson. Notatki prasowe wymieniają z polskich mówców prof. dr. O. Haleckiego i Zygmunta Nagórskiego.

Akademka otrzymała depeszę od wiceprezydenta Nixona, Harrimana i wielu senatorów.

**KANADA**

W Kanadzie, w Montrealu, powstał już w maju 1955 r. Międzynarodowy Komitet Stulecia Zgonu Mickiewicza, w skład którego, obok wybitnych naukowców, weszły czołowe osobowości polskiej społeczności emigracyjnej z gen. Kazimierzem Sosnkowskim i dr. Tadeuszem Bieleckim w pierwszym rzędzie.

Sekcja Wydawnicza Komitetu podjęła plan krytycznych opracowań francuskich wykładów Mickiewicza o literaturach słowiańskich. Sekcja Odczytowa - w porozumieniu z Kongresem Polonii Kanadyjskiej oraz udziałem Kanadyjskiego Polskiego Instytutu Naukowego zorganizowała ośmiomiesięczny cykl wykładów publicznych od posiedzeń dyskusyjnych na Uniwersytecie Montrealskim. Dzień 22 listopada przeznaczono na wykład inauguracyjny w języku francuskim dr. F. T. Domaradzkiego, który mówił o Mickiewiczu jako o przedstawicielu kultury polskiej i słowiańskiej wobec narodów Zachodu. Pierwsze posiedzenie dyskusyjne wyznaczono na 26 listopada. Temat: „Mickiewicz a emigracja”.

**NIEMCY W HOLZDZIE MICKIEWICZOWI**

Społeczeństwo niemieckie w stołecznym mieście Bawarii - Monachium - urządziło dwie imprezy obchodowe ku czci Adama Mickiewicza z racji jego setnej rocznicy śmierci. Staniem uniwersytetu monachyjskiego, ściśle mówiąc jego slawistyczny seminarium oraz dyrekcji jednej ze szkół, odbyła się 28 listopada w największej auli uniwersytetu, utrzymana w bardzo poważnym tonie akademka. Wśród publiczności niemieckiej dało się zauważyć liczną grupę polskiej inteligencji. Wszelako rodacy Mickiewicza byli tylko gośćmi, zaden z nich bowiem nie brał udziału w programie.

Sędziwy profesor dr P. Diels wygłosił przemówienie wstępne, poprzedzone odegraniem Impromptu Chopina (op. 36) przez J. Müller-Landau. Zasadniczy odczyt o twórczości Mickiewicza wygłosił prof. slawistyki dr E. Koschmieder, saksonczyk, który przez dziesięć lat wykładał na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, uniwersytecie Adama Mickiewicza. Prelegent często cytował utwory wieszca, szczególnie z „Pana Tadeusza”, w przekładzie niemieckim. W części artystycznej odpisał tenor Max Hartmann dwie ballady Mickiewicza w układzie C. Loewe, p. Müller-Landau odegrał dwie etudy Chopina. Każdy punkt programu był długo i zreszcie oklaskiwany przez zasłuchaną widownię.

Drugą imprezą kulturalną ku czci naszego wieszca była wystawa mickiewiczowska w Monachium, urządzona przez państwową Bibliotekę Bawarską (Bayerische Staatsbibliothek). Wystawa, trwająca od 21 listopada ub. r. do 10 grudnia zawierała 106 eksponatów. Były to różne wydania dzieł poety w języku oryginalnym jak i tłumaczenia oraz wielojęzyczne opracowania krytyczne.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P E A T Y a, w krajach bloku sterylizowanego: Postal albo Moray Ordeami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedsta-

wiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ZYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E N I A: 1 cal przez 1 lam = £ 1.0.0, w także - 50% drożej, na stronie tytułowej - 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A 4 C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Z N Y C H K R A J A C H : ARGENTYNA: „Libreria Polaca”, Serrano 2075 piso I, Buenos Aires AUSTRALIA: „Vistula” (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, A. A. BELGIA: Mme E. Kutakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kiełsińska Casa „Acao”, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książka Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slapa, Rua Marques de Abrantes 315, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks K. Stolarak, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5

603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikluk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 o r a z „Informacja Prasowa”, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Lubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication”, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., M. J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J. oraz „Pomoc” - Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bochenki, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingsgatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCZY: Mme Z. Gulshak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach P R E N U M E R A T Y i O G Ł O S Z E N I A prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.